

POLSKA WALCZĄCA

B.D.I.C

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 4-go września 1943r.

Rok V. Nr. 35

1-GO WRZEŚNIA 1939

“Noc była zimna i ciemna. Była to jedna z tych nocy, podczas których księżyc wschodzi dopiero po północy i kryje się za zasłoną chmur, aby jeszcze następnego ranka zawisnąć na niebie niepotrzebną bladą twarzą.

Nocy tej jechały kolumny ze wschodnich Prus na południe, z Gdańska na granicę, przez Pomorze, Marchię, Śląsk i Słowację na wschód. Maszerowały kolumny piechoty przez Gdańsk, Piłę, Bytom i Gliwice, przez miasta i wsie niemieckiego wschodu.

We wszystkich laskach wzdłuż granicy polskiej czatowały lekkie i ciężkie, zamaskowane działa. Między godziną 4-tą a 5-tą ciemne chmury poranne zawisły nisko nad horyzontem.

Czyżby Bóg pogody był laskaw dla Polaków już w pierwszym dniu wojny?

O godzinie 4.30 przez mgłę nagle zaśpiewała cienko syrena. Motory bombowców zawyły. Lotnicy jak cienie uwijali się koło maszyn. Mgła była tak gęsta i ranek jeszcze tak ciemny, że nie było można przewidzieć czy nieprzyjacielski cel poza polską granicą w ogóle przy nacieku będzie widoczny. A to psia pogoda!

Wtem nagle ruch poszedł po ciemnym lotnisku. Huk motorów przeszedł w grzmot. Maszyny potoczyły się jak ciemne sępy po równinie, obróciły się pod wiatr i wzniosły z szumem w przestworza, które je natychmiast wchłonęły i uczyniły niewidzialnymi.

Równocześnie między godziną 4-tą a 5-tą wszczął się wszędzie wzdłuż niemiecko-polskiej granicy żywy ruch. Artylerzyści w milczeniu nastawiali swe ukryte działa. Nie padło żadne zbyt ciche słowo. Żadna łopata, żadna broń nie brzękała.

O określonej minucie działa pluły. Piechurzy dotychczas wtuleni w ziemię, skoczyli ze swych okopów, podnieśli się z wilgotnych łąk, wylonili się z zarośli i kryjówek i ruszyli szybkim marszem z bronią gotową do walki. Jęcząc i wyjąc przelatwały granaty nad ich głowami. Za chwilę na przodzie słychać było ich wybuch. Ale nie było widać nic. Wkrótce i kompanie piechoty wchłonęła mgła poranna.

Potem, gdy rakiety, palba karabinowa i ostre krótkie serie karabinów maszynowych oznajmiły, że piechota dotarła do pierwszych polskich stanowisk, z tyłu poza niemieckimi liniami zaczęło się wzmacniać jakieś niesamowite dudnienie i łoskot. Tam w lasach tkwiły właśnie niemieckie dywizje pancerne. Zebrane i na czas rozmieszczone, czekały w ukryciu. Teraz ciężkie motory wozów pancernych zahuczały. Potężne czołgi i wozy ruszyły obrany drogami w nieznaną, szary, mglisty kraj. Na wschód!

Tak opisuje rozpoczęcie działań wojennych przeciw Polsce, w swej książce “Blitzmarsch nach Warschau” — polityczny żołnierz — Eugen Hadamowski.

W obszarze operacyjnym grup “Modlin” i “Narew” armie grupy von Bock’a — czwarta i trzecia — rozpoczęły natarcie o świcie 1.IX.1939 r. Na obszarze operacyjnym armii “Łódź” i “Kraków” trzy armie grupy Rundstedt’a ruszyły: 8-ma na Wieluń i Kalisz, 10-ta na Częstochowę, Lubliniec i Zawiercie i 10-ta na rejon: Pszczyna, Cieszyn, Nowy Targ.

Równocześnie lotnictwo niemieckie zbombardowało dnia 1. września 1939 r. o godzinie 4.40 Chojnice, Starogard, Bydgoszcz,

o godzinie 5.45 Puck, Gdynię, Brodnicę, Lubliniec, Tunel, Kalety, o godzinie 6.30 Jasio i Bielsk, następnie kolejno w ciągu dnia 1. września 1939 r. wielokrotnie Gdynię, Brodnicę oraz miejscowości: Rumia, Puck, Grudziądz, Toruń, Chojnice, Tezew, Poznań, Płock, Augustów, Grodno, Biały-Brzec, Białą Podlaską, Warszawa, Terespol, Łódź, Częstochowa, Radom, Katowice, Kraków, Lwów, Tomaszów Maz., Krosno, Czeremcha.

Niemcy żalą się, że na rozwinięcie całego impetu lotnictwa nie zezwoliła im pogoda. “Podczas gdy piechota maszerowała pod chmurnym niebem, podczas gdy wojska pancerne gnały przez Polskę, wiele orłów lotniczych siedziało jeszcze na swoich gniazdach.”

Również o godz. 4.40 dnia 1. września 1939 pancernik “Szlezwig-Holsztein,” zbliżywszy się kanałem portowym na odległość 300 metrów od Westerplatte, oddał dwa strzały ze swych 28 cm dział. “Pociśki wyrwały na Westerplatte potężne drzewa wraz z korzeniami. W kilka sekund później rozpadła się huragan ognia artyleryjskiego. Po kilkunastu minutach działa zamilkły. Oddziały szturmowe marynarzy rzuciły się naprzód.

Wdarli się na teren Westerplatte wzdłuż toru kolejowego przez bramę kolejową, wysadzoną w powietrze oraz przez wyrwy w parkanie obok bramy. Dotarli na odległość 100 m od gniazd karabinów maszynowych obrońców, które niespodziewanie zagrały. Marynarze utknęli, chowając się za drzewa i w lejach, wyrwanych przez pociski własnej artylerii; zawahali się i zaczęli wycyfrować się, pozostawiając część rannych w drutach kolczastych.”

Tegoż dnia o godzinie 10-tej Hitler miał mowę w Reichstagu. Oskarżył Polskę o wrogość, o odrzucenie jego propozycji, od których “nie może być nic lojalniejszego i skromniejszego,” wreszcie wyraźnie stwierdził, że wobec wrogich akcji Polski, Niemcy od godziny 4.45 “odpowiadają na strzały Polaków.”

Czy to jednak Hitler, czy Niemcy dawali odpowiedź 1.IX.1939?

Przeciwnie, strzały, które padły 1. września 1939 r. z napadniętych polskich stanowisk były odpowiedzią i decyzją Polski, były tym odwiecznym “nie” wyrastającym na drodze półtoratysiącletniego naporu Germaństwa na wschód. Pierwsza hipoteza Niemiec, że

zdołają nakłonić Polskę do pójścia razem z nimi przeciw Rosji i drugą, że Polska się ulegnie, nie zdecydowały na wojnę i ulegnie przemocy jak Austria lub Czechosłowacja — dnia 1-go września 1939 r. przysnęły.

Przypuśćmy bowiem, że Polska zdając sobie sprawę z potęgi militarnej Niemiec, poszła na podstępny Berlin lub przynajmniej zachowała się biernie, przypuśćmy, że Warszawa zgodziła się dzielić los Pragi. Jakże innymi torami potoczyłaby się historia ostatnich czterech lat?

Terytorialnie Niemcy zyskiwałyby dla swych armii i lotnictwa szeroką bezpośrednią bazę wypadową przeciwko Rosji. Gdyby jeszcze Polska poszła na współpracę! Niemcy mogłyby bez przeszkód przystąpić do wykonania swych zamierzeń.

Wszedłby wówczas w grę plan pierwszy: zmobilizowane armie niemiecka i polska skoncentrowane nad granicą rosyjską ze zgrupowanymi głęboko na terytorium Polski odwodami — lotnictwo niemieckie rozmieszczone na polskich lotniskach wschodnich, stanowiący tak potężne zagrożenie, niezupełnie wówczas gotowej Rosji, że sukces niemieckiej wyprawy po

naftę Kaukazu i drogę do Indii, wydawał się pewny. Takich korzyści nie zrozumieć, mogli tylko Polacy.

Gdyby chociaż byli wystali jakiegoś Hachę i przyjęli milcząco wkraczające wojska pancerne, które im przyniosły “nowy ład.” Wówczas mógłby wejść w życie drugi plan: szybkie opanowanie terytorium, unieszkodliwienie oponentów, usadowienie się w Polsce, aby zależnie od okoliczności wyruszyć stamtąd na podbój Rosji, albo też ubezpieczając się przestrzenią i osłoną w Polsce, mieć już w roku 1939 wolne ręce na zachodzie. I terytorialnie i w czasie, urządziło by to Niemców znakomicie. Osadzało by ich mocno w centrum Europy. Przyspieszało by o rok prawie realizację ich planów i zwiększałoby niepomniernie prawdopodobieństwo zaskoczenia mocarstw sprzymierzonych w stanie nieprzygotowania.

Tymczasem niesforna Polska odpowiedziała 1. września 1939 r. “nie.” Dzień ten wyeliminował szereg tak korzystnych możliwości. Niemcy stanęli wobec alternatywy, że muszą albo zrezygnować ze swych ambitnych planów, albo pobić i pokonać Polskę, a wówczas poświęcić na to odpowiednie siły i czas i odkryć część swych kart. Najazd na Polskę, który ostrzegł świat, zniweczył korzyści zaskoczenia, zabrał im czas, który będzie oddał grać na korzyść Sprzymierzonych.

Oto strategiczne znaczenie daty 1-go września 1939 r.

Istnieje jednak jeszcze inna strona zagadnienia, strona moralna.

Mówiono, że szło o Gdańsk, o korytarz, o wolne niemieckie szosy przez polskie terytorium, o rzekome prześladowania Niemców w Polsce, o prestige. Mówiono w wszystkim, tylko nie o tej, najgłębszej, istotnej przyczynie, dla której Polacy, liczebnie słabsi, nie należycie uzbrojeni, świadomi z góry grozy tego starcia, stanęli jednak do tak nierównej walki. Mając do wyboru “pokój na kłęczkach,” woleli stawić czoło z bronią w rękę.

Dnia 1-go września 1939 r. szło o coś więcej niż o zatarg, o ambicję narodu, o prestige, o Gdańsk. Polska wiedząc na co się naraża, wiedząc, że sama nie podda takiemu jak Niemcy wrogowi, zdecydowała się iść pierwszą w bój, gdyż szło o walkę wielkich, największych, idei ludzkości: wolności i prawdy, przeciw uciskowi, fałszowi i złu.

Szło o jeszcze jedną, może najcięższą próbę charakteru Polaków, z której musieli wyjść i wyszli zwycięsko. Szło o uratowanie niepodległości ducha polskiego. Otwartą równinę ziem Polski deptały po kolei stopy wszystkich najeźdźców, zalewały ją potopy Mongołów i Tatarów, Szwedów, Moskali i Niemców, ale nikt nigdy nie zdołał zniweczyć wolnego ducha Polaków, żaden potop nie zdołał zalać ich przywiązania do wolności i niepodległości.

Gdy chodzi o te wartości, Polak nie zawaha się nigdy. Pokolenie za pokoleniem płaci daninę krwi. Jeżeli zostanie zmżone siłą, schodzi pod ziemię, idzie na tułaczkę, ale ducha nie podda przemocą nigdy. Trwa!

A gdy tylko przyjdzie znów pora, chwyci karabin w garść, lotnicze przypina skrzydła i walczy o wolność i kraj.

O to szło 1-go września 1939 r.

TADEUSZ MALINOWSKI



Ostatnie natarcie na Hołosko B.D.I.C

Wojna nowoczesna jest wojną przemocy — wymaga odpowiedniej siły i brutalności. Jeżeli nie dysponuje się dostatecznie silnymi środkami, trzeba być z góry przygotowanym na liczne niespodzianki, a w ślad za tym i na częste niepowodzenia. Niepowodzenia chwilowe nie decydują jeszcze o przegranej, o ile tkwi jeszcze w żołnierzu chęć dalszej walki i wola ostatecznego zwycięstwa. Tę twardą wolę czuliśmy w duszach naszych, trudno więc mówić o utracie nadziei, gdy każdy z nas miał żyć i oddychać. Należało tylko zastanowić się szybko nad ubezpieczeniem i utrzymaniem zajętego terenu, a potem szukać jakiegos innego wyjścia z tej, niewątpliwie najtrudniejszej dotychczas dla nas, sytuacji. Nie było to łatwe zadanie.

Dnia 20 września od Rzesny nacierali oddziały niemieckie, zasilane coraz wydatniej odwodami napływającymi z lasów Janowskich. Mocno przetrzebione kompanie baonu ppik. Głowackiego, nie były w stanie stawić im dłuższego oporu. Trzeba je było koniecznie wzmocnić. Za zgodą gen. Sosnkowskiego, wysłałem tam jeden, a później drugi baon 24. D.P. Właściwie trudno było te oddziały obdarzać szumną nazwą „baonów”, skoro łącznie nie miały więcej, niż 220 ludzi i tylko kilka ciężkich karabinów maszynowych.

Obserwując ich przemarsz i patrząc w oczy tych żołnierzy, nie mogłem w nich dostrzec ognia jak płonął zawsze u strzelców dywizji karpackiej. Za bardzo byli zmęczeni, a w przeciwieństwie do innych oddziałów nie mieli w walce nawet chwilowych sukcesów; wskutek tego brakowało im pewności siebie — tej najniezbędniejszej w każdym działaniu żołnierskiej zalety.

Od Brzechowice nadeszły trzy baony 38. D.P. rez. liczebnie również słabe, może po 200 chłopów każdy i również fizycznie mocno wypompowane. Cały ciężar osłony naszych tyłów przed nacierającymi na Brzechowice Niemcami, spadł na barki jednej doraźnie skłeczonej kompanii pozabawionej w dodatku wsparcia artylerii.

Na ubezpieczenie się od wschodu przeciw nadchodzącym wojskom sowieckim — nie starczyło już sił. Od południa nowo-otworzona przez Niemców zaporą, a poza nią dosłownie o 2 km. tylko — stał miłączy Lwów.

— „Musimy dokonać jeszcze jednej próby przebicia się śladem baonu 49. pp. Niech pan montuje natarcie, angażując wszystko, co nam pozostało i wykorzystując do maksimum siłę swej artylerii” — zdecydował krótko gen. Sosnkowski, gdy mu złożyłem raport z ostatnich zarządzeń.

W wykonaniu tego polecenia nakazałem natarcie jednym baonem na Hołosko wzdłuż drogi gminnej Hamulec-Hołosko, a drugim przez laski położone po lewej stronie szosy, na Sanatorium.

— Jeden baon, jako odwód, miał się posuwać za lewym skrzydłem natarcia.

— Cała artyleria w rękach ppik. Obtulowicza, po oddaniu 15 minutowego ognia przygotowawczego na całym odcinku, ma wspierać największą swą wydajnością przede wszystkim baon lewo-skrzydłowy. Dla baonu prawo-skrzydłowego musi wystarczyć artyleria piechoty.

— Początek natarcia oznaczony będzie później, po zameldowaniu gotowości bojowej przez wszystkie jednostki artylerii.

— Czas nagli. Zapowiedziałem, że od szybkości przygotowań i siły uderzenia zależą nasze losy — albo Lwów i wolność albo niewola. Innego wyboru nie ma.

Gdy artyleria zaczęła zajeżdżać na pozycje, musiała miejscami przebywać w galopie przestrzenie otwarte i widziane ze strony nieprzyjaciela. Spowodowało to dość silny ogień artylerii niemieckiej, trwający kilka godzin. Odezwały się również ciężkie karabiny maszynowe, ostrzeliwując bez przerwy szosę i brzeg lasu.

Gen. Sosnkowski, przechadzając się wśród grup żołnierzy, zajmujących podstawę wyjściową, znalazł

się kilkakrotnie w bardzo intensywnym ogniu. Ta pogarda dla niebezpieczeństwa i stoicki spokój wodza w najkrytyczniejszych chwilach wlewały otuchę w serca żołnierzy. Rozumiałem dobrze tę, nigdy niezawodną metodę bezpośredniego oddziaływania na psychikę podwładnych, ale z drugiej strony z doświadczeń wojennych i osobistych przeżyć bojowych wiedziałem, że losu za długo prowokować nie wolno. Czulem się w obowiązku dwukrotnie podejść i zameldować, że nie godzi się dowódca frontu dawać zły przykład „niebojowego”, według terminologii pokojowej, zachowania się w ogniu npla. Gdy się nie idzie naprzód w natarciu lub gdy się nie strzeła, trzeba się kryć. Z uśmiechem przyznał mi rację i zawracał w głąb lasu, ale to mu nie przeszkadzało powtarzać tej sceny kilkakrotnie.

Około godziny 14-tej wszystkie oddziały piechoty zajęły już podstawę wyjściową, a artyleria nie była gotowa. Miała ona niezwykle ciężki orzech do zgryzienia. Dotychczasowe walki i nieproporcjonalne straty w ludziach zdezorganizowały ją mocno. Dział było dość, obsługi wyszkolonych już znacznie mniej, a dowódców, oficerów i podoficerów prawie zupełnie brak. Doszło do tego, że bateria kpt. Korabiowskiego posiadała 9 armat z jednym tylko oficerem i kilku podoficerami.

Sprzęt łączności, a przede wszystkim kabel nie wystarczał na najprostsze połączenia i na najkrótsze nawet odległości. Punktów obserwacyjnych, mających taki wgląd w nieprzyjacielską pozycję — nie było żadnych. Pozyccje te mieściły się przeważnie na przeciwstokach. Nie posiadając zupełnie lotnictwa, trzeba było się uciekać stale do obserwacji bocznej. Punkty obserwacyjne trzeba było wysunąć w bok, lub w skos, w miejscach gdzie nie było już żadnych naszych oddziałów, a więc żadnej osłony. Zdarzyło się dwukrotnie, że obserwatorów artylerijskich Niemcy spędzili specjalnymi wypadami.

Można się było uciec do sposobu strzelania z mapy, ale map tych — jak wspomniałem — nie było. Zrobione na kolanach szkice z mapy 1:300.000 pozwalały zaledwie na orientację ogólną, a sytuacja bojowa i terenowa wymagała strzelania niezwykle precyzyjnego. Przede wszystkim piechota nasza leżała bardzo blisko pozycji niemieckiej, a o 1,5 km. za tą pozycją był już Lwów. Gdzieś w tej przestrzeni musiała się znajdować jeszcze linia obronców Lwowa. Gdzie ona była — nie wiedział nikt. Nikt też dziwić się nie może, że na gotowość ogniową artylerii musieliśmy czekać pięć pełnych godzin.

Irytowało to mocno gen. Sosnkowskiego. Pk. Gruński, dowódca artylerii dywizyjnej i ppik. Obtulowicz dowódca 11. pal. zostali zmyślani porządnie, ale to nie pomogło. W tak ciężkich ogólnie, a jeżeli chodzi o wymogi wojny nowoczesnej, w tak ultraprimitywnych warunkach, nie mogli przygotowań przyspieszyć. Było to żądaniem rzeczy niemożliwych. Jeszcze przed trzema dniami, w lasach Janowskich, gdy dysponowali znośnymi środkami dowodzenia i odpowiednim personelem artylerijskim, dokonywali cudów. Tu byli zupełnie bezsilni.

Licząc się z tymi trudnościami i z koniecznościami precyzyjnego strzelania, udało się ku przodowi do najbardziej wysuniętych oddziałów, by zbadać pas bezpieczeństwa. Spotkałem tu pik. Bogacza z 38. D.P. rez., którego zainteresowały te same względy. Okazało się, że nie tylko kilka drużyn leżało stanowczo za blisko od pierwszego celu, na który za chwilę miał być położony silny ogień artylerii, ale co gorsza, na międzypolu leżało dużo rannych, których trzeba było wynieść.

Wezwaliśmy wszystkich sanitariuszy, jacy byli na podorędziu i przypilnowaliśmy osobiście ewakuacji. Wśród jęków i nawoływań o pomoc w języku polskim, słyszało się również wołania o ratunek w języku niemieckim. Szczególnie zwracał uwagę rozpaczliwy głos: „Hilfe” wychodzący z okolic rozbitego czołga. Wskazałem ręką na ten kierunek jednemu z leżących obok żołnierzy. Skinął głową na znak zrozumienia podczołgał się pod spalony wóz pancerny. Nim dostał się na miejsce, został kilkakrotnie ostrzelany przez znajdujących się w pobliżu domu Niemców. Nie zwracał wcale na to uwagi, wsadził rannego na plecy i z niemałą trudnością, wyniósł w bezpieczne miejsce, skąd go dalej zabrali sanitariusze. Zapytałem go żartem czy mu nie przykro było ratować Niemca.

— „I... nie — dyć to też człowiek” — brzmiała prostoduszna odpowiedź.

Pochwalilem go, zapisując sobie równocześnie nazwisko do postawienia wniosku o odznaczenie. Niestety nie mogłem już zasługi tej wynagrodzić. Dziś nazwiska nie pamiętam, a notatka zawierająca się w późniejszych tarapatkach. Kto wie, czy ten młody żołnierz jeszcze żyje, czy też może go wypędzili z rodzinnej chaty, brutalnie wyzuli z ojcowizny ci, za których brata — życie swe narażał pod Lwowem...

W międzyczasie przybył do gen. Sosnkowskiego oficer łącznikowy od dowódcy magazynów amunicyjnych leżących w pobliżu, meldując, że w rejonie tych składów znajduje się jedna stała bateria ciężkich haubic, która może oddać ogień na Hołosko i wzgórzca położone na wschód od tej miejscowości. Z polecenia Generała wskazałem mu cele, a na mapie, którą przywiózł, wskreśliłem własną podstawę wyjściową do natarcia i nieprzyjacielską pozycję. Szczegółowsze żądania postawił mi pik. Gruński, prosząc o natychmiastowe otwarcie ognia na domki przy szosie i na leżące w głębi Sanatorium. Nie upłynęło 20 minut, gdy odezwały się haubice, a ciężkie pociski chrapiąc charakterystycznie, zaczęły przelatywać ponad naszymi głowami. Z początku strzały były co-kolwiek za długie, ale wkrótce wpadły w żądany cel.

Niedługo po tej nieoczekiwanej pomocy i nasza artyleria melduje gotowość bojową. Polecam kpt. Dudzińskiemu, który pełnił wówczas obowiązki szefa łączności dywizji, aby zawiadomił dowódców nacierających, że w 15 minut po rozpoczęciu przez artylerię ognia przygotowawczego, mają ruszyć naprzód. Dudziński wykonuje polecenie, przekazując natychmiast baonowi lewo-skrzydłowemu zarządzenie telefonicznie. Z prawym

baonem łączności chwilowo brak — biegnie do nich sam. Nie mogąc odszukać dowódcy baonu, idzie do czołowych kompanii i osobiście zawiadamia je o wydanym rozkazie. Rozumie dobrze, że od pełnego powodzenia zapowiedzianego działania zależą losy wszystkich. To rzeczne poczucie obowiązkowości i sumiennosci żołnierskiej przypłaca życiem, ginąc w parę minut później od kuli nieprzyjaciela, w momencie gdy w powietrzu zawracały serie granatów własnych, niosących śmierć i zniszczenie wrogom. Odczułem boleśnie stratę tego młodego, dzielnego oficera.

Natarcie ruszyło, ale idzie bardzo wolno. Niemcy są dziwnie twardzi i uparci. Nie możemy zmoc ich sieci ognia pochodzącego z gniazd oporu, zręcznie ukrytych na przeciwstokach lub starannie zamaskowanych w terenie i opłotkach. Ranni ciągną gęsto wstecz, sanitariusze nie mogą nadażyć; zewsząd słychać wołania o pomoc, ale natarcie nie ustaje. Poszczególne tyraliery w krótkich skokach idą do przodu, przypadają do ziemi, strzelają, znowu się podnoszą, znowu biegną, padają i dalej strzelają. Za nimi w luźnych, małych grupkach przemykają w dłuższych już susach drugie rzuty, które co pewien czas wypełniają powstałe w pierwszych szeregach szczyby.

Nie daleko już do stanowisk niemieckich. Może 100 może 80 m. Wreszcie zrywają się wszyscy — szturmują — okrzyk „hurra” — małe zamieszanie wewnątrz pozycji nieprzyjaciela — potem znowu strzały i znowu skoki naprzód. Pierwsze domy są w naszych rękach; czołowa linia oporu przelamana. Ruch dalszy nie ustaje. Zbliżają się pod Sanatorium, skąd grają niemieckie karabiny maszynowe coraz szybciej i coraz niespokojniej. Nadzieja na przebicie wzrasta.

Artyleria własna przenosi ogień bardziej w głąb, by nie razić swoich. Oddaje kilka strzałów na środek m. Hołosko. Raptem ogień jej słabnie i po paru sekundach zupełnie milknie. Co się stało? Czyż by jej brakło amunicji? Niemożliwe — ma składy pełne pod bokiem. Podbiega do mnie podoficer z najbliższego punktu obserwacyjnego i drżącym głosem melduje, że na stanowiska dział natary od tyłu czołgi. Telefonowano w tej chwili i żądano gwałtownie pomocy.

Skąd ją wziąć? Wszystkie siły jakie miałem w swojej dyspozycji są już w akcji. Gen. Sosnkowski nie rozporządza również ani jednym plutonem odwodu. Nie ma innego sposobu — muszą się bronić sami. Jakby rozumiejąc tę sytuację artyleria znowu się odzywa, głosy dział są tylko bardziej głucho. Jest pewne, że strzelają w odwrotnym kierunku. Huk z sekundy na sekundę gęstnieje i wzmaga się. Słychać nawet niski poważny wtór haubic.

W czasie, gdy na stanowiskach własnej artylerii rozgrywa się dramatyczna walka z bronią pancerną, na przodzie bój o Sanatorium dochodzi do punktu kulminacyjnego. Tam nieprzyjacielska artyleria koncentruje swój główny wysiłek ogniowy. Kanonada wzmaga się coraz gwałtowniej. Niepokoi się. Nie może z tego dla nas wyjść nic dobrego. Jeste-

śmy przeciw wzięci w dwa ognie, wymierzone w najczulsze i najlepsze dla nas miejsca. W piechotę uderzają ostatnim wysiłkiem mięśni i woli na decydujący punkt, oraz w całą artylerię, wspierającą to natarcie. Na domiar złego, dochodzą nas również odgłosy boju, prowadzonego na zachodniej flance z oddziałami niemieckimi, nadchodzącymi od Rzesny.

Cokolwiek się stanie, trzeba być raczej przy tych, co się biją — na przodzie. Od ich sukcesu zależy wszystko. Innego wyboru już nie ma. Nadchodzą wiadomości, że nadpad grupy czołgów na pozycję artylerii został odparty. Przeciwnik stracił kilka maszyn i zawrócił na Brzechowice, które podobno zajęte są przez Niemców. Straż tylna, wyparta ze swych stanowisk, wycofała się na nasze bezpośrednie tyły. Artyleria zagrożona jest ponownie, tym razem przez jednostki piechoty nieprzyjaciela, której patrol podchodzą lasem na odległość kilkuset metrów od armat.

Jeszcze jeden zryw. Ruszamy, z gen. Sosnkowskim na czele, dość dużą gromadą ku tym, co nacierają na Sanatorium. Posuwamy się przepisowo, wykorzystując jak najumiejtniej teren, najpierw zalesiony, potem zabudowany, a potem szkarpy i rowy przydrożne i dochodzimy do przygwożdżonej do ziemi, a mocno zdzieściatkowanej, czołowej tyraliery.

Wraz z naszym pojawieniem się, zaterkotały z lewa karabiny maszynowe, rozgrzmiały moździerz, a ciężkie ich pociski uderzyły z przeraźliwym hukiem o twardą nawierzchnię szosy. Kilka postaci osunęło się bezwładnie na ziemię. Zatrzymujemy się automatycznie i w grobowym milczeniu opieramy się o strome brzegi rowu. Iść dalej nie sposób. To koniec — tak, to na pewno koniec. Co za los — utknęliśmy o krok od celu.

Czemu do diabła we Lwowie tak uparcie milczą?...

Zbliża się wieczór. Gen. Sosnkowski zbiera dowódców dywizji na ostatnią odprawę, na której przemawia w tych mniej więcej słowach:

— „Kapitulować nie będziemy. Spróbujemy pójść na przelaj lasami i polanami, gdzie trzeba bez dróg, obejść stanowiska Niemców pod Lwowem i przedostać się do miasta od wschodu. Bolszewicy może jeszcze nie zdążyli zaciągnąć obłężenia z tamtej strony. Jeśli się nie uda, pójdziemy partyzantką na południe, podzieliwszy się na grupy. Zebrać wszystkich oficerów i żołnierzy, wziąć ze sobą niezbędną ilość działek panc. i karabinów maszynowych. Resztę sprzętu zniszczyć. Wozów nie brać żadnych. Żołnierze są nieprzytomni z braku snu i wyczerpania. Będziemy więc isć dwójkami; trzymać się za poły, by nie pogubić się w lesie w ciemnościach. Wziąć przewodnika. Szpica z 11. K.D.P., na czele szpicy ppik. Szymański z przewodnikiem. Tuż za szpicą — starszyzna i sztab. Reszta oficerów przy żołnierzach.”

Rozchodzimy się do swoich, aby wydać zarządzenia.

Pik. Hodała, kulejący mocno z powodu odniesionej przed dwoma godzinami rany, wydziela straż przednią i tylną, która ma jak najdłużej markować ogniem naszą obecność na dotychczasowych stanowiskach. Zbieramy następnie wszystkich weteranów 48, 49 i 53 pp. — jest ich nie dużo, może 200 ludzi. Pik. Gruński i ppik. Obtulowicz dopilnowują niszczenia dział. Kanonierzy czynią to ze łzami w oczach. Waliły tak pięknie, wrogom grozę i śmierć niosły — a teraz muszą je sami niszczyć.

Szkoda, mogły by się jeszcze kiedyś przydać... Idziemy wszyscy na punkt zborny pod Leśniczówkę. Robi się zupełnie szaro. Żegnam się z rannymi, zalegającymi podwórza gajówki. Jest ich dużo — bardzo nawet dużo, około 300. Musimy ich zostawić na łasce losu, pod opieką dwóch lekarzy, kilku sanitariuszy i, jak zwykle, niemieckich jeńców.

Zbieramy się dość długo na leśnej drodze i formujemy długą węzową kolumnę. Ciemności zapadają coraz głębsze. Chwytamy się za ręce lub poły piaszcy i ruszamy na znak dany przez przewodnika wąską ścieżką leśną.

BRONISŁAW PRUGAR KETLING

Stacja Karsznice po bombardowaniu

fol. Oskar Jazdowski



Fragment większej pracy p.t.: „Aby dochować wierności...” Por. fragmenty druk. w nr. 29 „Polski Walczący” z b.r. /„Dwie odprawy”/.

DZIAŁANIA I DYWIZJI PIECHO

Zbieranie, zapisywanie i ogłaszanie relacji o działaniach poszczególnych oddziałów i większych jednostek jest wobec utraty najważniejszej części archiwów i kancelarii jedyną drogą odtworzenia z czasem wiernej całości naszej ostatniej historii wojennej. Z notatek poczynionych przeze mnie ze ścisłością sprawozdawcy podaje do wiadomości dane, udzielone mi w dłuższym opowiadaniu przez dowódcę jednej z broni pomocniczych 1 dywizji piechoty Legionów, mjr. N. Z. Oficer ten korzystał przy udzielaniu mi poniższych szczegółów z posiadanej przez nas mapy lotniczej Polski /t.zw. 500-tka/ oraz z notatek. Notatki te nie były niestety oryginalnymi notatkami, które mjr. Z. poczynił wspólnie z dowódcą 1 dyw. piech. Leg. podczas wspólnej niewoli niemieckiej. Owe oryginalne notatki, odtwarzające wiernie przebieg walk według oceny dowódcy dywizji i oficera jego sztabu, musiały być spalone, ale wkrótce potem mjr. Z. odtworzył je, polegając i na swojej pamięci działań wojennych i na opracowaniu ich wspólnie z dowódcą dywizji. Z tego powodu zarys ten może posiadać pewne niedokładności lub luki, jednakże dla naszych celów może być uznany za pierwszą wersję krótką ale autorytatywną działań 1 dyw. piech. Leg. we wrześniu. Relacja ta może być niewątpliwie uzupełniona a ewentualnie gdzieś skorygowana szeregiem świadectw ze strony innych oficerów tej jednostki.

MOBILIZACJA

Dnia 26 sierpnia 1939 o godz. 5-ej rano szef sztabu 1 dyw. piech. Leg. otrzymał rozkaz mobilizacyjny Dywizji. Tegoż dnia o godz. 7-mej rano odbyła się odprawa oficerów w Wilnie, w starym budynku sztabu. Na odprawie każdy z oficerów sztabu otrzymał pracę do wykonania. Dowódca piechoty dywizyjnej płk. Szafran otrzymał inny przydział, mianowicie został dowódcą dywizji rezerwowej z m.p. w Wilnie i odszedł do dyspozycji dowódcy obozu warownego Wilno.

W dniach 27-28 sierpnia odbyła się mobilizacja oddziałów Dywizji i kwatery głównej. Sztab Dywizji przeniesiono na Wielką Pohulanę. Oddziały Dywizji mobilizowały się w rejonie miasta Wilna, na przedmieściach i we wsiach. Dnia 29 sierpnia rano można było zameldować gotowość 1 dyw. piech. Leg. zmobilizowanej w 100%. Nadwyżki w ludziach i sprzęcie otrzymały rozkaz odejścia do ośrodków zapasowych.

Gotowość zgłosiły następujące oddziały Dywizji: 1 p.p. Leg., 5 p.p. Leg., 6 p.p. Leg., 1 p.a.l. Leg., 1 d.a.c., bateria plot., komp. telef., plut. radio, plut. telef. kw. gł., druż. parkowa komp. telef., dwukompanijny baon saperów, K.D. /dwa szwadrony/ i komp. sztabowa. Wreszcie pluton lotnictwa tow. /3 płatowce/. Nie zmobilizowano w Wilnie dywizyjnych taborów, gdyż były one mobilizowane przez D.O.K. Grodno. Kolumna ta przybyła później na wyznaczony rejon koncentracji.

SKŁAD SZTABU I NAZWISKA DOWÓDCÓW ODDZIAŁÓW

D-ca dyw. — gen. bryg. Kowalski Stefan, d-ca piechoty dywizyjnej płk. dypl. Filipkowski, d-ca artylerii dywizyjnej — ppłk. Czerwiński, oficerowie p.d. i a.d.: mjr. Niezabitowski, mjr. Zemanek, kpt. Grabiański, szef sztabu — ppłk. dypl. Parczyński, oficer operacyjny — kpt. dypl. Póhoski, oficer informacyjny — kpt. Mazurkiewicz, kwatermistrz Dyw. — kpt. dypl. Orłowski, d-ca łączności — mjr. Zygmunt Gordon, d-ca saperów — kpt. Wejtko, d-ca K.D. — mjr. Kulik, zast. kwatermistrza — kpt. Zaborowski, oficer intendent — kpt. Wiśniewski, D-cy pułków piechoty: 1-go — ppłk. dypl. Burczak, 5-go — ppłk. Babiński, 6-go — ppłk. Engel, D-ca 1 p.a.l. Leg. był ppłk. Podlewski, D-ca 1 d.a.c. mjr. Mokrzecki, kompania telef. dowodził por. Mika, zastępcą jego był por. rez. Umiastowski.

KONCENTRACJA

Dnia 29 sierpnia po południu odbył się przegląd oddziałów przez

d-cę Dywizji. Przysięgę od oddziałów przyjął kpt. kapelan. Tegoż dnia wieczorem Dywizja rozpoczęła lądowanie się na stacji towarowej Wilno do kolejno podstawianych transportów kolejowych. D-ca artylerii dywizyjnej pozostał w Wilnie aby wystarać się o brakujące konie dla artylerii. Pierwsze transporty ruszyły w kierunku zachodnim o godz. 21-szej. Stacja wyładowcza nie była podana. Masa ludności wileńskiej otaczała dworzec, żegnając nad wyraz serdecznie odjeżdżających żołnierzy i życząc im szczęśliwego powrotu. Transporty były załadowane bardzo ciasno.

Nad ranem transport z dowództwem przejechał przez Grodno i Białystok. Rano dnia 30 sierpnia oficer sztabu Dywizji przywiózł i doręczył w pociągu d-cy Dywizji rozkaz Naczelnego Dowództwa. Na zarządzonej odprawie podane były: podległość /odwód Naczelnego Wodza/, stacja wyładowcza i zadanie Dywizji. Zanoćwać tu trzeba uczucie zawodu, które malowało się na twarzach oficerów, gdy dowiedzieli się o przeznaczeniu Dywizji do odwodu.

Dnia 30 sierpnia przed południem rozpoczęło się wyładowywanie Dywizji na stacji kolejowej Małkinia, po czym oddziały Dywizji pieszko i środkami lokomotyw motorowej udały się do m.p. Dywizji — w Broku n/Bugiem. W miasteczku stanął sztab. Oddziały w rejonie. Natychmiast przystąpiono do budowy połączeń telefonicznych w m.p. Dywizji i do przyszłych m.p. poszczególnych oddziałów.

Przybywanie oddziałów trwało przez cały dzień 30 i 31 sierpnia. Podkreślić trzeba doskonale nastroje wojska. Było ono zwarte i pewne siebie. Dnia 31 sierpnia ludność cywilna informowała żołnierzy o rozlepieniu, a następnie zdarcie obwieszczeń o mobilizacji powszechnej. Na temat ten było nieco zgorszeń, lecz jeszcze więcej wzbudziło to zdumienia.

Dnia 1 września przybyły kolumny taborów dywizyjnych. Były one bombardowane tego dnia na stacji Małkinia. Tegoż dnia otrzymano rozkaz, że d-ca 41 d.p. /gen. Piekarski/ podlega d-cy 1 d.p. Leg. Wieczorem przybył d-ca grupy operacyjnej ze sztabem /gen. Skwarczyński, ppłk. dypl. Szeligowski i mjr. Jakubowski/. Sztab ten przybył niezorganizowany i bez środków łączności.

W skład grupy operacyjnej gen. Skwarczyńskiego miały oprócz 1 d.p. Leg. wchodzić dywizje: 1,41 i 33 rezerwowa /plka Zieleniewskiego/. Ale już dnia następnego rano gen. Skwarczyński odjechał ze sztabem na południe i dowódcą grupy operacyjnej został gen. Kowalski. W skład grupy weszły: 1 d.p. Leg., 41 d.p. i brygada Mazowiecka plka Karcza /1 Szwol., 7 Ul., 11 Ul./, Oddziały były o dużych stanach, dobrze wyposażone i uzbrojone.

PIERWSZE ZADANIE

Dnia 3 września Dywizja otrzymała rozkaz przesunięcia się pod Ostrów Mazowiecki marszem, do m. Kościelny — Poręby. Jednocześnie otrzymano nową podległość, mianowicie dowództwu Armii Modlin.

Dowódcą Armii Modlin był gen. Przedrzymirski. W związku z organizowaniem grupy operacyjnej gen. Kowalski zwrócił się do Armii o zwiększenie Sztabu i przydział środków łączności. Istniały trudności w porozumiewaniu się z Armią, korki powstawały w Ostrowie i Warszawie. Połączenia wewnętrzne były dobre.

W Porębach Dywizja otrzymała nowe zadanie. Wykonując je, dnia 4 września przesuwała się marszem pieszkiem do m. Długie Siodło. Drogi były boczne i ciężkie, bo piaszczyste. Po przesunięciu otrzymano rozkaz do akcji na Różany. Według tego rozkazu grupa operacyjna miała pozostawić ciężkie tabory na wschodnim brzegu Narwi i przesunąć je w kierunku południowym. Do akcji miały być użyte tylko tabory bojowe. Oddziały przygotowane do akcji. Na zapotrzebowanie dowódcy grupy operacyjnej, naczelnym dowódcą łączności przysłał pluton radio, złożony z dwóch stacji

R.K.D. na samochodach ciężarowych, dowodzony przez por. Kowala.

Tegoż dnia wieczorem przyszło odwołanie rozkazu do akcji na Różany. Według nowego rozkazu nastąpiło przesunięcie Dywizji pod Pułusk z m.p. Dywizji na plebanii Pniewo przy szosie Pułusk-Wyszków.

Dnia 5 września, podczas przemarszu do Pniewa ciężkimi drogami leśnymi, odbyły się naloty nieprzyjaciela na kolumny dywizyjnych taborów i wojska. Straty w ludziach były małe, w sprzęcie taborowym — większe. Środki motorowe, posuwające się szosą, były ostrzelane przez lotnictwo nieprzyjaciela w rejonie Wyszków. Niektóre kolumny musiały dłuższy czas stać przed lub za Wyszkowem w ukryciu przed bombardowaniem. Odbył się silny nalot na Wyszków, który zaczął się palić. Przed Wyszkowem spaliły się od bomb dywizyjne cysterny samochodowe. Lotnicy niemieccy ostrzelali uciekającą ludność z bardzo małych wysokości. Trasa telegraficzna Pniewo-Wyszków-Warszawa była poważnie uszkodzona.

Naprawa tej stałej trasy dokonana była przez kompanię telefoniczną Dywizji. Po przybyciu sztabu grupy operacyjnej /a jednocześnie i Dywizji/ do m. Pniewo opracowano rozkaz obrony wschodniego brzegu Narwi na odcinku południe Pułusk — północ Lubiel na wysokości m. Długie Siodło.

OBRONA NA NARWI I BUGU

Przedmoście Pułuska i samo miasto były broniące przez oddział mieszany, składający się z baonu rezerwowego 13 p.p. i oddziałów Obrony Narodowej. Dowodził tym zgrupowaniem mjr. M., podporządkowany d-cy grupy oper. gen. Kowalskiemu. Na południe od Pułuska — brygada Mazowiecka plk. Karcza. Na północ od Pułuska — 1 p.p. Leg. Dalej na prawym skrzydle 1-go p.p. Leg. — kawaleria dywizyjna. Od m. Lubiel, na prawo od kawalerii dywizyjnej, na przyczółkach m. Różany i na północ od Różan — 41 dyw. piechoty. W odwodzie były 5 p.p. Leg. i 6 p.p. Leg., ukryte w lasach na wschód od przedmieścia Pułuska, Popławy. Działania jednak tego dnia nie było. Przybył pluton telef. kablowy z Nacz. Dow. do prac dla grupy operacyjnej. Dowodził plutonem por. rez. Srebrzyński.

Dnia 6 września była silna działalność artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela na odcinku Różany — Wyszków. Oddziały kaw. dyw. na zachodnim brzegu rzeki Narew po ciężkich stratach wycofały się na brzeg wschodni. Również jeden dyon artylerii, który miał stanowiska na wschodnim brzegu Narwi, poniósł wielkie straty w ludziach i koniach od artylerii nieprzyjaciela. W ogóle podczas obrony Wyszkowa dnia tego i następnych artyleria poniosła duże straty w obsłudze punktów obserwacyjnych od artylerii nieprzyjaciela.

Łączność do Pułuska i Wyszkowa na trasach stałych była ciągle przerywana przez bomby. Z Warszawy przybyła kolumna pracowników pocztowych na samochodach. Jednak podczas nowego nalotu Niemców na Wyszków kolumna ta poniosła duże straty i wycofała się do Warszawy. W Wyszkowie bomby i pożary spowodowały, że nikt nie mógł tam wytrzymać od wyziewów spalenizny i gorąca. Miasto zamieniało się w rumowisko i zgliszczca.

Dowództwo Armii Modlin przeniosło się tego dnia do Legionowa. Dnia tego pluton lotnictwa towarzyszącego "skończył się": trzeci płatowiec wysłany kolejno na rozpoznanie — nie powrócił.

Przed zmierzchem dnia 6 września także i obrona przyczółka Różany opuściła stanowiska pod silnym ogniem artylerii. Broniące Różan oddziały 41 d.p. wycofały się pod silnym naporem przeciwnika na Ostrów Mazowiecki, a częściowo na Wyszków. Naloty trwały wciąż — także na Ostrów-Komorów i na Ostrów Mazowiecki. Miasta te zaczęły się palić.

W tym czasie dopalał się Pułusk, ale tu obrona wytrzymuje dzielnie niesłychanie ciężkie warunki. Oddziały broniące Pułuska

otrzymują uznanie od dowódcy grupy operacyjnej.

Gdy brak było wciąż wiadomości o 41 d.p., której dowódca zmienił swoje m.p. i wyniósł się z m. Długie Siodło, nie podając nowego m.p. usiłowano nawiązać z nim łączność. Dotarł do m. Długie Siodło pluton telefoniczny pod dowództwem pewnego oficera rezerwy, wybudowawszy około 30 k.m. linii. Na rozkaz Sztabu grupy op. pozostał on tam i meldował sytuację. Rozkaz wykonał do końca. Ostatni meldunek d-cy plutonu był: "Podjeżdża do nas patrol nieprzyjacielski, jest w odległości 200 m."

Pociski artyleryjskie padały w m.p. Dywizji i dalej w kierunku Wyszkowa. Kawaleria dywizyjna meldowała przez radio duże straty: zabitych i rannych 4 oficerów i 2/3 stanu szeregowych. Straty były w 1 p.p. Leg. /na północ od Pułuska/, oraz w 1 Dywizjonie Art. Dyw. Odwoły nie uczestniczyły w walce.

W związku z sytuacją na prawym skrzydle /pod Różanami/ gen. Kowalski rozkazał odejście /już bez 41 d.p./ za Bug. Dnia 7 września odbyło się wycofanie oddziałów Dywizji i Bryg. Mazowieckiej planowo i kolejno. Dywizja osłaniała się od północy z kierunku Wyszków. Osłona ta wzmocniona była przez 7 p. ul. pod dowództwem płk. Skrzyneckiego, który przerzucono do lasów na północ od Wyszkowa.

Nowe m.p. Dywizji w rejonie obrony, Kolonia Mystkowska. Łączności telefonicznej i juzem z Warszawą nie było. Trzeba było objąć centralę pocztową w Radzyminie, skąd obsługa cywilna już wyjechała. W ten sposób uzyskano połączenie z Armią.

Cała Dywizja przemaszzerowała przez most w Wyszkowie w nocy z 7 na 8 września. Most oświetlony był silnie pożarem Wyszkowa.

Większość Bryg. Mazowieckiej przeszła w bród na południe od Wyszkowa. Osłona szła przez most.

Po przemarszu wojsk i kilku tysięcy uchodźców z zachodu most wysadzony był przez saperów Dywizji. Wszystko dokoła paliło się. Miasto było pełne zabitych i rannych, którzy pozostali bez opieki.

Dnia 8 września rano rozpoczęła się obrona na Bugu. W związku z ciągłym bombardowaniem kolonii Mystkowskiej przez lotnictwo nieprzyjaciela kwatery główna Dywizji przeniosła się do wsi Gać na południe od m. Kamieńczyk. Obronę zorganizowano w sposób następujący: na południe od Wyszkowa — Brygada Mazowiecka. Dwa pułki piechoty na linii lasów Kamieńczyk-Rybieńko. Jeden pułk w odwodzie. Prawy sąsiad — 33 d.p. Łączność telefoniczną między oddziałami i do sąsiadów — nawiązano. Łączność do przełożonych na trasach stałych — z przemianami wskutek stałych ciężkich bombardowań.

Walka trwała przez cały dzień i przez pół dnia 9 września. Były duże straty w 5 p.p. Leg., który osłaniał odwrot i w sprzeczności łączności, zarówno w piechocie, jak w artylerii. Lasy paliły się.

Dnia 9 września wieczorem wydano rozkaz odmarszu w głównym kierunku Jakubów — Mińsk Mazowiecki. Tegoż dnia wieczorem Sztab Dywizji był w Kątach. Dywizja oderwała się od nieprzyjaciela. Marsz odbywał się w kilku kolumnach. Po przybyciu Sztabu Dywizji do Kątów już o zmierzchu odbył się nalot na tę miejscowość. Kąty zaczęły się palić. Drugi rzut taborów Dywizji skierowany był na Węgrów i wraz z plutonem radio, który był na samochodach ciężarowych, został odcięty od Dywizji i już później nie był odnaleziony. W nocy odbyła się w Kątach odprawa dowódców pułków piechoty i kawalerii.



LOTY LEGIONÓW W 1939 ROKU

B.D.I.C

Przez całą noc z dnia 9 na 10 września odbywał się marsz odwrotowy Dywizji i Bryg. Mazowieckiej w kierunku bez zmian. Nocy tej jak poprzedniej i następnych zaobserwowano niewytłumaczalne zjawisko. Mianowicie na kierunku marszu Dywizji ukazywało się nocami dość wysoko białe światło i przesuwano się po niebie. Silnika słychać nie było, a również nie był to reflektor. Żołnierze uważali to za jakąś nową niemiecką "sztuczkę." Fakt ten notujemy, gdyż był potwierdzony.

Po dojeździe do rejonu Jakubów, dnia 10 września odbyła się odprawa. Na odprawie wydano rozkaz znowu nocnego marszu ubezpieczonego w trzech kolumnach.

Żołnierze byli silnie przemęczeni. Pożywienie otrzymywali nieregularnie. Duch jednak był doskonały. Ludność dopomagała i karmiła wszędzie.

Teraz Dywizja, po 10 dniach wojny, rozpoczyna nowy okres walk — o swe istnienie. Nieprzyjaciel był na osi marszu.

DYWIZJA JEST OTOCZONA

Dnia 11 września o świcie Dywizja, która zaledwie oderwała się od nieprzyjaciela, nacierającego od północy, rozpoczęła bój z nieprzyjacielem, zagrażającym od południa. Natarła na Kałuszyn dwoma pułkami, 5 i 6 p.p. Leg. W tym czasie 1 p.p. Leg. i Bryg. Mazowiecka maszerowały na Kuflew. Czynny udział w boju brała artyleria dywizyjna. Atak na bagnety przeprowadził 6 p.p. Leg., który miał duże straty, a jego dowódca płk. Engel był ciężko ranny. W Kałuszynie rozbity został 41 p.p. niemieckiej, a dowódca jego zastrzelił się na cmentarzu. Z braku czasu nie można mu było urządzić pogrzebu z honorami wojskowymi.

Przebieg boju o Kałuszyn zasadniczo poległ na natarciu 5 p.p.

Leg., gdy 6 p.p. Leg. posuwał się równoległe do niego na południe i na odgłos walki zmienił kierunek marszu i uderzył na bagnety. Użycie kawalerii w końcowej fazie walki przyniosło dużo jeńców i zdobytych materiałów wojennych. Po rozbiciu tego niemieckiego pułku Dywizja idzie dalej w walce, otoczona przez dwie duże jednostki nieprzyjaciela, jedną pancerną i jedną na samochodach. Wciąż nowe oddziały nieprzyjaciela napierają na maszerujące kolumny.

Wieczorem dnia 11 września Sztab Dywizji staje w m. Dwór Kuflew, z rozlokowaniem: 6 p.p. Leg. na północ, 5 p.p. Leg. na południe od m.p. Sztabu, przy tym oba te pułki organizują obronę: jeden od północy, drugi od południa. 1 p.p. Leg. i Bryg. Mazowiecka są w odwodzie.

Przez całą noc z dnia 11-12 i dnia 12 września trwają walki z bronią pancerną przeciwnika, która naciera ze wszystkich stron, 6 p.p. melduje wieczorem 12 września, że ma 12 oficerów rannych i zabitych. Wieczorem tego dnia Dywizja znów maszeruje na Kamieńczyk /druga z kolei miejscowość o tej nazwie/, z ogólnym kierunkiem na Łuków.

Rano dnia 13 września Dywizja zajęła rejon Kamieńczyka, nie tylko odpierając natarcie nieprzyjaciela, ale zdobywając na nim wiele materiałów wojennych. Tu dopiero wyjaśniła się tajemnica ciągłych meldunków o masie karabinów maszynowych, używanych przez Niemców, gdyż okazało się, że Niemcy używają pistoletów automatycznych. Przez cały dzień trwały w rejonie Kamieńczyka walki z nacierającym przeciwnikiem. Dowódca Dywizji zaginał z paroma oficerami ze Sztabu Pułku.

Pomimo na ogół zwycięskich walk, uwięzionych zdobyciem jeńców i broni oraz dużej ilości

samochodów, sytuacja Dywizji staje się pod wieczór ciężka. Aby przebić się do lasów koło Łukowa dowódca Dywizji nakazuje częściowe zniszczenie ciężkich pojazdów mechanicznych i taborów. Dywizja jest przemęczona. 5 i 6 p.p. Leg. mają stan półtora do dwóch batalionów.

W nocy z dnia 13 na 14 września Dywizja otrzymuje rozkaz przebić się do lasów na zachód od Łukowa. W kilku kolumnach odbywa się marsz na przelaj na Jagodne. 90 procent pojazdów mechanicznych pozostaje w lasach i bagnach.

Dnia 18 września po świcie, gdy oddziały wysunęły się z lasów Kamieńczyka, były one ostrzelane przez artylerię i broń maszynową przeciwnika. Sztab jechał konno, dowódca Dywizji był obecny we wszystkich kolumnach. Przy sztabie znajdował się dowódca Bryg. Mazowieckiej, ale już bez pułków. Jedna z kolumn /baon saperów i pozostałe tabory bojowe Dywizji/ była rozbita.

Do godz. 12 w południe trwały walki pod lasami Jagodne. Walczyły wszystkie oddziały. O godz. 13 artyleria nieprzyjacielska i c.k.m. rozpoczęły huraganowy ogień. Dowódca Dywizji wydał rozkaz przedzierania się małymi oddziałami do lasów na północ od Łukowa.

Dywizja rozproszyła się. Jeden z dyonów artylerii wysadził w powietrze swój sprzęt. Dowódca artylerii plotniczej /por. rez./ po wysadzeniu sprzętu zastrzelił się. W walkach ranny był dowódca 1 p.p. Leg. Zaginął dowódca piech. dywizyjnej płk. Filipkowski z trzema oficerami, m.in. oficerem informacyjnym Dywizji, kpt. Mazurkiewiczem.

ODBUDOWANIE DWYWIZJI

Dnia 15 września resztki Dywizji spływają na Radzyn i Kock, tudzież Parczew, omijając Łuków. Po walce napór Niemców ustał zupełnie. O świcie dowódca Dywizji jest w Parzewie. Sztab jego składa się z Szefa Sztabu, oficera operacyjnego i dowódcy łączności. Wydany jest rozkaz do zbiórki Dywizji w rejonie Radzyn-Parczew. Wysłano kilku oficerów z oddziałów liniowych do Łukowa i w rejon walk, stwarzając ośrodki zbiorów. Dowódca Dywizji wyjechał w rejon Włodawy, celem otrzymania rozkazów od Dowódcy Armii Modlin, z którą nawiązano łączność.

Do dnia 17 września odbywało się zbieranie oddziałów. Dowództwo Armii Modlin nadesłało żywność i amunicję /w autobusach warszawskich/. Starczyło by tego na pełny stan Dywizji. Dn. 17 meldowano w Parzewie to, co zdolano zebrać. I tak: 1 p.p. Leg. — jeden trzy-kompanijny baon zbierany. 5 p.p. Leg. — jeden dwukompanijny baon zbierany. 6 p.p. Leg. — jeden dwukompanijny baon zbierany. Saperzy — jeden pluton /bez sprzętu/. Artyleria — jeden dyon zbierany ze sprzętem. Pełny sztab artylerii dywizyjnej. Łączność — ogółem 200 szeregowych /dwa plutony telef., pluton radiowy bez jednej radiostacji, połowa plutonu kablowego/. Kawaleria dywizyjna nie istnieje. Samochodów — trzy osobowe z Kw. Gł., cztery półciężarowe /z kompanii łączności/, 6 łazików z plutonu artylerii plotn. Prawie wszyscy szeregowi byli z bronią. Służby sanitarne nie było. Z oddziałami Bryg. Mazowieckiej kontaktu już nie nawiązano.

Dnia 18 i 19 września oddziały przemaszerowały z miejsc zbiórki w kierunku wschodnim na Włodawę. W drodze wciąż napływały grupki szeregowych. Nieprzyjaciela nie było. Słychać, że Łuków zajęty i że nieprzyjaciel jest w Brześciu, a wiadomo, że jest w Lublinie.

Na zachód od Włodawy zebrano w lasach Dywizję. Następnie oddziały otrzymały kierunek na Simno-Chełm. Po nalocie na Włodawę Dowództwo Armii przesunęło się w rejon Chełma. Włodawa paliła się. Teraz żołnierze Dywizji dowiedzieli się o wkroczeniu Rosjan do Polski i o tym, że wszystkie oddziały otrzymały rozkaz spływania na południe, na granicę rumuńską.

Dowódca Armii Modlin wydał rozkaz o wcieleniu zgrupowania płk. dypl. Tataro do formującej się na nowo 1 dyw. piech. Leg., a jako rejon organizacji wyznaczono m.p. Dywizji w m. Marynin k/Chełma. W miejscowości tej odszedł od Dywizji Dowódca Bryg. Mazowieckiej. Na odprawie w Maryninie dowódca Dywizji oświadczył: "Wojna jest przegrana, a my bić się będziemy dla honoru."

Dnia 20 i 21 września organizowano na nowo Dywizję. Organizacja dywizji: z baonów 1,5 i 6 p.p. zorganizowano jeden pułk o dwóch baonach. Dowódca pułku — ppłk. Kasztelewicz, d-cy baonów: mjr. Rocznik i mjr. Grabowski. W artylerii — d-ca A.D. ppłk. Czerwiński, d-ca p.a.l. ppłk. Podlewski. P.a.l. był w składzie dwóch dyonów, jeden ze zgrupowania płk. Tataro, drugi — z 1 d.p. Leg. pod dowództwem: kpt. Prosińskiego. D.a.c.: jeden bateria z 1 d.p., d-ca mjr. Mokrzejki, jeden pluton art. plotn. i jeden pluton T.K. ze zgrupowania płk. Tataro. Ze zgrupowania płk. Tataro sformowano dwa pułki: 7 p.p., o składzie: jeden duży batalion plus kompania Podchorążych z Ostrowa Maz., oraz 8 p.p., o dwóch baonach. Dowódcą piechoty dywizyjnej został płk. Tatar. Oficerowie z jego Sztabu uzupełnili luki w Sztapie 1 dyw. Leg.

Łączność sformowano w sposób następujący: kompania łączności /po wcieleniu żołnierzy ze zgrupowania płk. Tataro/ o 3 plutonach, jeden pluton telef., jeden radio i jeden pluton kwater głównych. Armia uzupełniła brakujący kabel.

Jednocześnie organizowano obronę Chełma i zbierano tam żołnierzy. W lasach urzędowały komisje, zbierające szeregowych i wyznaczające dowódców. Parlamentariuszy niemieckich gen. Kowalski nie przyjął, a gen. Przedrzymirski odrzucił ich propozycje.

"DLA HONORU"

W nocy z dnia 21 na 22 września, w związku z nowym naporem nieprzyjaciela, Dywizja rozpoczęła marsz w ogólnym kierunku na Uchanie na wschód od Krasnegostawu. Nasze małe T.K. rozbiły 3 niemieckie samochody pancerne. W marszu tym dołączyły znowu małe oddziały z 1 d.p.

W nocy z dnia 22 na 23 września Dywizja odbyła marsz nocny. M.p. Dywizji w miejscowości Czartowszczyk, na północ od Woźuczyna. W rejonie tej miejscowości oddziały Dywizji toczyły walki. Tabory ze zgrupowania płk. Tataro zredukowano. Nawiązano łączność z własnymi oddziałami na przedpolu i z Armią. W nocy artyleria nieprzyjaciela ostrzelała Czartowszczyk. Gen. Przedrzymirski wciąż jeszcze posiadał skład służb sztabu armii, wraz z zapasami, które one posiadały.

Dnia 23 września rano dowódca Dywizji wydał rozkaz marszu ubezpieczonego w trzech kolumnach. Był to pierwszy w wielu dni marsz dzienny. Zadanie: opanowanie rejonu m. Tarnawatka. W kolumnie środkowej szedł 1 p.p. Leg., w kolumnie północnej dwa pułki płk. Tataro, w kolumnie południowej — wzmocniona kompania Szkoły Podchorążych /stan 120, w tym 80 podchorążych/. Drugi rzut Dywizji pozostał w Czartowszczyku. Sztab Armii przynosi się do cukrowni Woźuczyn.

Kolumna środkowa, maszerując po nakazanej osi, napotyka silny opór pod Falkowem. Dowódca Dywizji przerzucał się samochodem od kolumny do kolumny i dosiadał koni, aby być obecnym przy wykonaniu natarć. W związku z zatrzymaniem kolumny środkowej, która się rozwinęła, dowódca Dywizji poderwał Szkołę Podchorążych do ataku w kierunku na Falków od południa. Po ruszeniu Szkoły Podchorążych Dca Dywizji przerzucił się na środkową kolumnę i wydał rozkaz płk. Tatarowi do dalszego działania. W tym czasie na posterunku bojowym ciężko ranny był szef sztabu, ppłk. Parczyński.

O zmierzchu oddziały zdobywały pałacy się Falków. Nieprzyjaciel wycofał się w samochodach, pozostawiając porozbijane działa

i jaszczce. Były duże straty w 1 p.p. Leg. i w artylerii. Ranny był poza tym mjr. Grabowski oraz dca Kompanii Podchorążych.

W noc z 23 na 24 września walki trwały bez przerwy. Przeniosły się one pod Antonówkę około Tarnawatki. Kontakt z wycofującym się nieprzyjacielem jest utrzymany stale. 1 p.p. Leg. otrzymuje z Antonówki silny ogień ale naciera bagnetem i wyrzuca nieprzyjaciela z Antonówki, zdobywając kilka dział i jeńców. Jednak oczekiwane pułki 7 i 8 — nie nadchodzą. Po całonocnej zwycięskiej walce 1 p.p. Leg. goni resztkami sił.

O świcie dn. 24 września nieprzyjaciel przeciwuderza, a jednocześnie od tyłu z Tarnawatki rozwija się silny ogień artylerii nieprzyjaciela. Oddziały płk. Kasztelewicza i kompania łączności zepchnięte są wreszcie na bagna i stawy majątku Tarnawatka. Pułk już nie ma sił do przeciwnatarcia. Rozprasza się, mając duże straty w zabitych, rannych i potopionych. Artyleria ciężka z powodu trudnego terenu nie mogła nadążyć.

Po godzinie przybyły na pobojowisko pułk 7 i 8. Ale natarcia tych pułków na las i wzgórze koło Antonówki załamują się pod silnym ogniem maszynowym i artyleryjskim. Oddziały wycofują się częściowo na północ od Tarnawatki, a częściowo są zepchnięte na bagna i stawy.

Niedobitki zbierali się w lesie na zachód od Antonówki koło administracji rybołówstwa. Brak było lekarzy. Ranni pozostali na polu walki bez opieki. Ranni koło rybołówstwa opatrywani byli przez panie z administracji. Dca Dywizji odnalazł część swego Sztabu w lesie, o kilometr od pola walki.

Ostatni meldunek o 8 rano był nadany do Dowódcy Armii fonicznie przez radiostację. Brzmiał on: "Rozkaz wykonałem. Dywizja poniosła ciężkie straty w zabitych i rannych i pod silnym ogniem art. npla jest rozproszona." Po wystaniu meldunku oficerowie i szeregowi otrzymali rozkaz ukryć się i możliwie w przebraniu dążyć do granicy węgierskiej.

Po otrzymaniu tego meldunku dn. 24 września rano gen. Przedrzymirski rozwiązał sztab Armii Modlin. Tegoż dnia po południu gen. Kowalski wraz z jednym oficerem ze swego Sztabu dostał się w lesie przypadkowo do niewoli i był wywieziony na kolejne przesłuchania do Tomasza Lubelskiego, Rzeszowa i wreszcie ułokowany został w szpitalu w Krakowie, gdzie odbył operację.

Ale tymczasem dn. 25 września jakieś inne polskie oddziały zdobyły na Niemcach Antonówkę i przyczyniły im wiele strat, oraz uwolniły z niewoli m.in. kpt. Pohoskiego /oficera oper./.

UWAGI OGÓLNE

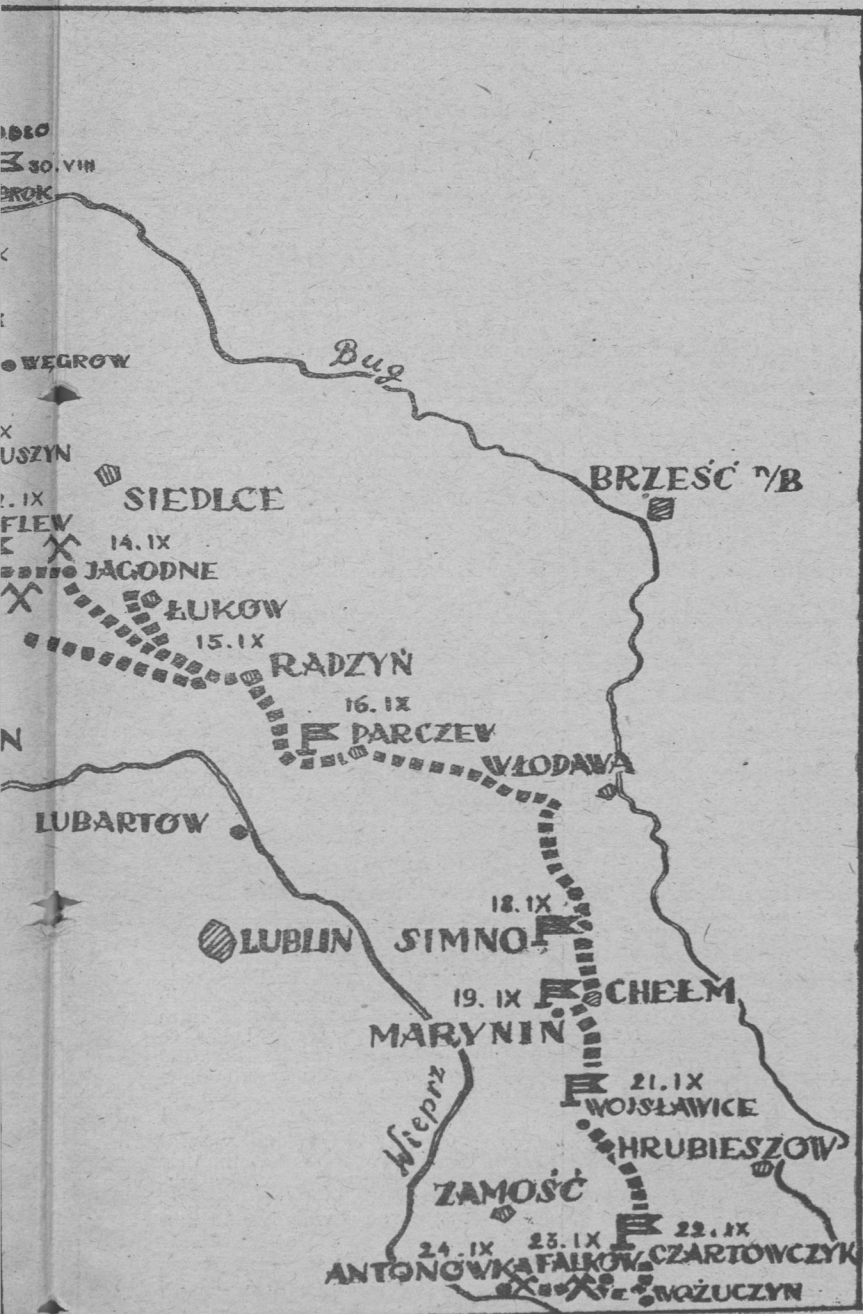
Dywizja przebyła w marszach, często bezdrożami, ogółem około 440 km., czyli w ciągu 22 dni dziennie po 20 km., przeważnie maszerując nocami i naturalnie nie licząc domarszów do punktów przejścia. Żołnierze maszerowali cały czas piechotą, w uzbrojeniu, a od 13 września żywił się z kraju. Poczynając od obrony Narwi Dywizja była prawie nieustannie w walce, a poczynając od dn. 11 września — była się z nieprzyjacielem na dwa fronty. Piechur zdał dobrze egzamin.

W artylerii był olbrzymi wysiętek koni, które przybyły w zaprzęgach pod Antonówkę i już ze zmęczenia nie przyjmowały pokarmu. W ostatnich dniach z koni nie zdejmowano uprzęży, gdyż skóra uprzęży i końska tworzyły jedną ropiejącą ranę.

Sprzęt łączności zdał całkowicie egzamin. Choć aparaty i łącznice nie miały żadnej konserwacji, to jednak działały bez zarzutu. Stacje radio dywizji były niezawodnym środkiem łączności. Wozy techniczne łączności doszły do końca przebywając mniej więcej podwójną drogą Dywizji.

w listopadzie 1940 r.

spisał STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ



Marynarka Handlowa od września do dziś

W sierpniu 1939 roku Polska Marynarka Handlowa liczyła około 136.000 ton rejestrowych brutto. W budowie było w tym czasie 6 statków pełnomorskich, łącznie około 25.000 T.R.B. w tym pierwszy pełnomorski statek budowany na stoczni gdyńskiej s/s "Olza."

Wszystko, cośmy posiadali na morzu mogliśmy wówczas stracić, gdyby nie decyzja Departamentu Morskiego, który w przededniu wojny wszystkie polskie statki handlowe, nie wyłączając już unieruchomionych weteranów s/s "Kościuszko" i s/s "Pułaski" na własną odpowiedzialność skierował poza obręb Bałtyku, pozostawiając tylko statki żeglugi przybrzeżnej, obsługujące port i potrzeby Marynarki Wojennej i Wojska, oraz kilka statków dla ewentualnego utrzymywania komunikacji na zachodnim i północnym Bałtyku.

Dzięki tej decyzji, oraz dzięki temu, iż w Londynie już przedtem powołano do życia Polski Komitet Transportowy, będący ekspozyturą Departamentu Morskiego i Polskich Towarzystw Żeglugowych — Polska Marynarka Handlowa nie tylko od początku wojny pracuje bez przerwy i walczy dla wspólnej sprawy narodów zjednoczonych, ale w dodatku czyni to pod własną banderą i własnym zarządem, podczas gdy statki handlowe niektórych innych sojuszników są po prostu zarekwirowane przez władze brytyjskie i pozostają w ich zarządzie.

Na Bałtyku polska Marynarka Handlowa nie mogła odegrać żadnej poważniejszej roli. Pozbawiona bezpiecznego portu, pozbawiona osłony dostatecznie silnej własnej floty wojennej i własnego lotnictwa, a nie posiadająca na tym morzu sojuszników, sojuszniczych portów, sojuszniczej floty i lotnictwa — musiała być z góry skazana na zagładę.

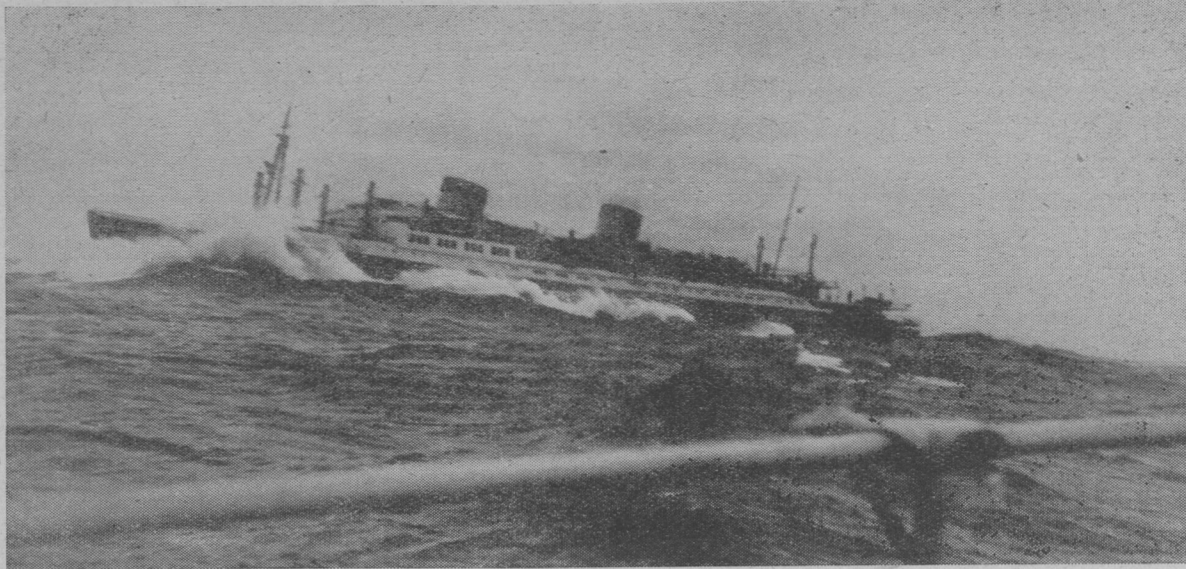
Tak też się stało z większością statków pozostawionych do obsługi portu i współpracy z Marynarką Wojenną i Wojskiem. Stary, pocziwy "Toruń," będący jednym z pięciu pierwszych statków zakupionych w 1927 roku, zatopiono u wejścia do portu dla zabarykadowania nieprzyjacielskim ścigaczom i okrętom podwodnym dostępu do basenów portowych. Znane z wycieczek morskich s/s "Gdynia," s/s "Gdańsk" oraz mniejsze statki — "Jadwiga," "Wanda" i "Hanka" zamiast wycieczkowców żłaknionych morskiego powietrza wozły teraz pod gradem pocisków i bomb lotniczych dostawy wojskowe pomiędzy Gdynią a Helem. S/s "Gdynia" trafił bombą niemiecką zatonął. Podczas bombardowania s/s "Gdynia" został ciężko ranny nieodżałowanej pamięci dyrektor Państwowej Szkoły Morskiej Stanisław Kosko; wydobyty z wody zmarł następnie w szpitalu gdyńskim. Małe stateczki przybrzeżne uwijając się po zatoce i wykonując każde zlecenie im zadanie, walczyły aż do końca. Dla jednych końcem było pójście na dno, dla innych — zdobycie przez Niemców Gdyni, a następnie Helu.

Statki towarowe pozostawione na Bałtyku dla ewentualnego utrzymywania transportu pomiędzy Szwecją a Gdynią, wobec szybkiego rozwoju wypadków nie miały wiele do roboty. Nie zdążyły one dowieźć nie tylko rudy szwedzkiej, ale nawet poborowych Polaków ze Szwecji, których zamiast do Gdyni trzeba było skierować w świat szeroki.

Po upadku Gdyni i Helu nie pozostało tym statkom nic innego, jak opuścić Bałtyk, by poza jego obszarem walczyć nadal przy boku sprzymierzeńców. Udało się to wszystkim. Wszystkimi też miały przy tej okazji niezwykle przygody, o których dyskretni marynarze nie wiele mówią, a społeczeństwo wie jeszcze mniej.

Tak na przykład s/s "Poznań" w chwili wybuchu wojny znajdował się w północno-szwedzkim porcie Lulea. Stał on tam w toku statków niemieckich. Pomimo to wymknął się niepostrzeżenie i w połowie października przemknął się przez cieśninę duńskie pilnie przez Niemców strzeżone. Wraz z nim opuścili Bałtyk s/s "Śląsk" i m/s "Rozewie."

Pozostał na Bałtyku tylko statek szkolny "Dar Pomorza" internowany w Sztokholmie. Niemcy nie mogli odmówić sobie przyjemności



m/s "Pilsudski" widziany z pokładu m/s "Batory"

ogłoszenia przez radio wiadomości o storpedowaniu i zatopieniu "Daru Pomorza." Każdy więc mieszkaniec Sztokholmu widząc stale piękny nasz statek szkolny w porcie ma w ten sposób najlepszy dowód prawdziwości propagandy niemieckiej.

Poza statkami, które w październiku opuściły Bałtyk, mniej więcej równocześnie pięć innych statków opuściło Goeteborg. Posuwając się cały czas wodami terytorialnymi Szwecji i Norwegii dotarły one do Bergen, a stąd już pod osłoną *British Navy* do portów brytyjskich. Tam przyłączyły się one do reszty polskich statków handlowych pracujących przy boku sojuszników.

Polskie statki handlowe pełnią w tym czasie, na początku wojny, swą szarą pracę na wodach europejskich i na Atlantyku. Nie brak nas i na Morzu Śródziemnym. Tu, dożywające swego wieku s/s "Pułaski" i s/s "Warszawa," przez całą zimę 1939 i wiosnę 1940 roku uparcie i bez przerwy przewożą transporty Polaków z Konstanz, Pireusu i Splitu do Marsylii i Syrii, dostarczając w ten sposób tysiące rekrutów dla odradzającej się Armii Polskiej we Francji i na Środkowym Wschodzie.

W tym czasie ponosimy pierwszą bolesną stratę. Nasza chluba, największy nasz statek pasażerski m/s "Pilsudski" tonie na minie. Żalobę po stracie tego pięknego statku opromienia chwałą bohaterstwa jego kapitana Mamerta Stankiewicza, który zginął w sposób godny najświetniejszych tra-

dycji morskich.

Ponosimy następnie bolesną stratę podczas wyprawy norweskiej, kiedy nasze statki handlowe niemal pozbawione obrony przeciwlotniczej i bez osłony własnego lotnictwa, pod gradem bomb dowoziły wojska, uzbrojenie i amunicję w głąb fiordów norweskich, a następnie równie ofiarnie pracowały przy ewakuacji.

Upadek Francji dał Polskiej Marynarce Handlowej nową okazję do wykazania się bystrością orientacji, przedsiębiorczością i męstwem. Większość statków polskich w porę opuściła wody, zagrożone przez ingerencję posłusznych Niemcom rządów Vichy. A te, które pochwycono w pułapkę afrykańskich portów Francji — z nie byle jaką brawurą wymykają się z tych portów i dzięki dowództwu i odwadze całej załogi docierają do portów brytyjskich.

Od chwili upadku Francji losy naszej Marynarki Handlowej splotyły się nierozdzielnie z losami floty Imperium, która od stuleci panuje na morzach i oceanach świata. I od tej chwili bandera polska powiewa obok brytyjskiej wszędzie niemal, gdzie toczy się walka o panowanie na morzu i wolność szlaków komunikacyjnych.

Przykładem wierności bandery polskiej dla brytyjskiego sojusznika może być s/s "Warszawa." Pływała ona przeszło dwa lata na Morzu Śródziemnym, biorąc udział w tragicznej wyprawie greckiej, dowożąc amunicję, a po tym ewakuując ludność cywilną i Kor-

pus Dyplomatyczny, była u wybrzeży Krety, w krytycznych chwilach przewoziła wojsko, broń i amunicję na Cypr i do Syrii, a przede wszystkim — dowoziła Polaków, Anglików, i Australijczyków oraz żywność i broń do oblężonego Tobruku. Wreszcie — zginęła na posterunku. Twarda była. Przeżyła pierwszą torpedę i z urwaną rufą, holowana żyła jeszcze pięć godzin. Wykończyła ją dopiero druga torpeda.

Inne statki polskie brały udział w akcji na Oceanie Indyjskim i zaprezentowały banderę polską na wodach Dalekiego Wschodu, gdzie jej nigdy przedtem nie widziano. Bandera nasza jest stałym gościem w portach afrykańskich, a jeden ze statków zadamowił się na szlakach wzdłuż wschodnich wybrzeży obu Ameryk.

Statki polskie regularnie pływają wzdłuż wybrzeży Anglii i Szkocji z ładunkiem węgla, żywności czy amunicji, oraz utrzymują komunikację z Irlandią. Na Islandii Polacy czują się dziś już niemal jak u siebie w domu. A skuta mrozem ziemia islandzka dała ostatnie schronienie całej załodze jednego ze statków polskich, który nie zdołał oprzeć się wścieklej sile burzy arktycznej i rozbił się na skałach.

Nie brak nas jest i w arktycznych konwojach do Rosji, a jeden z naszych statków zdobył sobie sławę przez udział w jednej z tych wypraw, które tak bardzo przyczyniają się do sukcesów rosyjskich. Szereg oficerów i marynarzy tego statku otrzymał "Krzyże Walecznych."

Okrety R.P. walczą od początku

Dla Polskiej Marynarki Wojennej wojna rozpoczęła się właściwie w marcu 1939 roku. Od tej chwili bowiem datuje się intensywne patrolowanie wybrzeża i komunikacji nieprzyjaciela, a także odpędzanie zbyt ciekawych samolotów niemieckich.

Pierwsze bomby w tej wojnie padły na koszary Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Pierwszy zginął dowódca dywizjonu komandor-porucznik Szystowski. Pierwsze strzały armatnie padły na Westerplatte. Już w pierwszym dniu wojny wszystkie polskie okręty zaangażowane były w akcji.

Walki o Westerplatte trwały 7 dni. O Oksywie 19 dni. O Hel 32 dni. Ostatnie oddziały Marynarki Wojennej/Floty Pińskiej walczyły jeszcze pod Kockiem i Kowlem: 5-go października.

W walkach na Bałtyku straciliśmy kontrtorpedowce "Wicher," stawiacz min "Gryf," torpedowiec "Mazur" i kilka okrętów pomocniczych. Nieprzyjacieli stracił 1 kontrtorpedowiec, 2 poławiacze min, 2 patrolowce, ścigacz i 53 samoloty. Kilka innych okrętów zostało poważnie uszkodzonych, w tym pancernik "Szlezwig-Holstein."

Marynarka Wojenna — jedyna w całokształcie Polskich Sił Zbrojnych zachowała ciągłość działań bojowych. Bowiem już 7-go września kontrtorpedowiec "Błyskawica"

ca" zatopił prawdopodobnie nieprzyjacielski okręt podwodny na Morzu Północnym. Poczem wszystkie 3 kontrtorpedowce, które przedostały się do Anglii, rozpoczęły regularne operacje.

Przybyły też do Anglii, przedarłszy się z Bałtyku, okręty podwodne "Orzeł" i "Wilk." Trzy inne internowane zostały w Szwecji.

Od początku wojny do dnia 1-go lipca roku bieżącego, i nie licząc wyżej wspomnianych operacji na Bałtyku, polskie okręty wojenne przepłynęły w działaniach bojowych około 700 tysięcy mil morskich, brały udział w 416 patrolach, 555 eskortach, ponad 200 razy walczyły z samolotami, 120 razy z okrętami podwodnymi, 24 z nawodnymi, 23 z bateriami na wybrzeżu.

O.R.P. "Piorun" walczył z "Bismarckiem," O.R.P. "Ślązak" był pod Dieppe, a w r. 1942 zajmował pierwsze miejsce w/wraz z kontrtorpedowcem brytyjskim/ co do ilości zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela. O.R.P. "Sokół" okrył się sławą w obronie Malty i walkach na wodach Grecji i Włoch. O.R.P. "Garland" w konwojach atlantyckich i murmańskich. O.R.P. "Krakowiak" był na Lofotach i walczył wielokrotnie w Kanale. O.R.P. "Burza" zasłynął uratowaniem amerykańskiej kanonierki i walk z okrętami podwodnymi. O.R.P. "Dzik" wtar-

gnął na Adriatyk. O.R.P. "Blyskawica" brał udział pod Narvik oraz w całej kampanii na wodach Algieru i Tunisu. O.R.P. "Orkan" działał na Atlantyku i na Dalekiej Północy. Ścigacze zasłynęły z walk w Kanale.

Straciliśmy w tych walkach kontrtorpedowce "Grom" /pod Narvik/ i "Kujawiak" /pod Malta/, oraz okręty podwodne "Orzeł" i "Jastrząb."

Od chwili opuszczenia Bałtyku do połowy sierpnia r.b. Polska Marynarka Wojenna zatopila lub poważnie uszkodziła: 2 kontrtorpedowce, krążownik pomocniczy, kilka okrętów podwodnych, 2 ścigacze, kilka poławiaczy min, i 17 statków handlowych.

813 odnaceń polskich /w tym 25 *Virtuti Militari*/ i 47 brytyjskich /w tym 11 D.S.O./ było nagrodą za dzielność polskich marynarzy.

Najważniejsze jednak, że Polska Marynarka Wojenna jest jedynym wolnym od wroga terytorium Rzeczypospolitej, nad którym ani na chwilę nie przestała powiewać bandera Białego Orła. Na jej to okrętach — w myśl słów ś.p. generała Sikorskiego — schroniła się polska wolność i suwerenność. I stąd promieniować będzie ku Ojczyźnie, aż do chwili, gdy okręty polskie znów zawiną do Gdyni.

JIM POKER

ANDRZEJ DODDIES

Ale chyba najwięcej statków polskich pracuje na dwóch najważniejszych szlakach dostaw — na szlaku atlantyckim i na szlaku do Gibraltaru i do Afryki. Bandera polska jest stale reprezentowana w konwojach z Ameryki, które pomimo wysiłków niemieckich okrętów podwodnych i niemieckiego lotnictwa i wbrew wysiłkom rozszalałego żywiołu bez przerwy dowożą do Wielkiej Brytanii dostawy zamorskie. A w Gibraltarze jesteśmy gośćmi tak częstymi, iż w kioskach z gazetami z łatwością dostaje się czasopisma polskie.

Jesteśmy wszędzie, gdzie odbywają się operacje lądowo-morskie. Byliśmy u wybrzeży Norwegii, byliśmy pod Dieppe. Podczas operacji na Madagaskarze pierwsze oddziały komandosów brytyjskich lądowały w Diego Suarez z pokładu m/s "Sobieski." Liczne statki polskie brały udział w epokowej wyprawie afrykańskiej, a następnie bezustannie były czynne, dowożąc wojsko, sprzęt, amunicję nieraz do portów będących w bezpośredniej bliskości frontu i pozostających pod uprzejmym bombardowaniem.

A po tym przyszedł nasz udział w wyprawie sycylijskiej...

Jeden z dziennikarzy amerykańskich napisał kiedyś, iż widząc banderę polską we wszystkich niemal operacjach morskich trudno jest wprost uwierzyć, iż flota polska jest tak niewielka.

Jeśli nasza Marynarka Handlowa działa tak intensywnie i z tak dobrymi wynikami — to jest niewątpliwą заслуżą kapitanów, oficerów i marynarzy, którzy od czterech lat bez przerwy i niemal bez wytchnienia pracują uparcie i wytrwale, dnie, tygodnie, miesiące i lata spędzając wśród niebezpieczeństw, przemijając się przez pola minowe, żeglując pod bokiemy czyhających na nie okrętów podwodnych i pod gradem bomb lotniczych.

Dzięki pracy tych ludzi Polska Marynarka Handlowa uchodzi za niezawodną, za tę bodaj że jedyną, której nigdy się nie zdarzyło, by niegotowość statku lub załogi opóźniła wyruszenie konwoju lub wyładowanie ładunku.

Warto przytoczyć dwa dobitne przykłady, jak wysoko cenią naszą Marynarkę ci, których my sami za wzór sobie stawiamy.

Admirał dowodzący brytyjską flotą wojenną na południowym Atlantyku dziękując kapitanowi s/s "Narwik" za uratowanie podczas burzliwej pogody i w pobliżu nieprzyjacielskich okrętów podwodnych przeszło tysiąca rozbitków ze storpedowanego i zatopionego statku brytyjskiego, w deprecyji swej stwierdził, iż czyn ten "godny jest najwyższych morskich tradycji Wielkiej Brytanii."

Innym dowodem uznania i zaufania, zapewne jeszcze większym — jest fakt, że kiedy podczas niemieckiej ofensywy lotniczej na Wielką Brytanię wysyłano z tej wyspy dzieci do bezpiecznego schronienia w domniach — to między innymi, polskiemu statkowi m/s "Batory" powierzono losy części tego skarbu, jakim dla każdego narodu są jego dzieci. Po wielu tygodniach ryzykownej samotnej żeglugi m/s "Batory" wyładował w Australii cało i bezpiecznie ten drogocenny ładunek 500 dzieci brytyjskich. Zegnając się z polskim statkiem działwa odśpiewała po polsku, w tajemnicy wyuczony, nasz hymn narodowy.

* * *

Według ambitnych planów przedwojennych projektowaliśmy — w bieżącym roku — 1943 — flotę handlową około 650.000 T.R.B. Nie mamy ich. Wyrównujemy zaledwie straty wojenne.

Ale zdobyliśmy w międzyczasie coś, co niewątpliwie pomoże nam po wojnie osiągnąć nie tylko te 650.000 ton, lecz nawet 850.000 ton, które według obecnych obliczeń, musimy mieć dla naszych potrzeb gospodarczych.

Zdobyliśmy coś bardzo wartościowego i cennego — uznanie przez społeczeństwo brytyjskie naszych wartości jako narodu umiającego pracować i walczyć na morzu.

A więc narodu, który ma prawo do morskiego istnienia i wolności morskiej...

ADRESY USTALONE

WYKAZ Nr. 32

Osoby te jak również ich znajomi, posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowego, Ministerstwo Obrony Narodowej / Polish Military Families Office, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.

- 1. Ambrosewicz Władysław, kpr. zmob., 1939 r. — poszukiwany przez rodziców: Mikolaja i Marie, siostrę Józefę i ciotkę Anielę w Rosji /3800/10.
2. Bandosz Józef, ppor. rez. — poszukiwany przez żonę Zofię i syna Lecha w Rosji /3800/34.
3. Boski Mieczysław, kpr. — poszukiwany przez żonę Genowefę i córkę Danutę w Rosji /3800/34.
4. Chłudzinski Józef, mar. — poszukiwany przez siostrę Urbanowską Janinę w Indiach Obóz Karachi /5515/.
5. Chmielewski Piotr, kpr. był aresztowany — poszukiwany przez żonę Marie, córke Aleksandra w Rosji /3800/12.
6. Głotewo Konstanty plut. — poszukiwany przez żonę Stanisławę z 7-giem dziećmi w Rosji /3800/18.
7. Giesak Piotr, plut. — poszukiwany przez matkę Marie, żonę Stefanie, dzieci Ryszarda i Krystynę w Rosji /3800/14.
8. Czarkowski Franciszek, kpr. — poszukiwany przez żonę Ewę, dzieci: Irene i Stefana w Rosji /3800/26.
9. Daszkiewicz Walenty, post. — poszukiwany przez żonę Felicję, córki: Leokadię i Wandę w Rosji oraz syna Zygmunta Irak — /3800/34.
10. Daszkiewicz Józef, plut. — poszukiwany przez żonę Zofię, dzieci: Czesław, Irene i Janina w Rosji /3800/17.
11. Doroszkiewicz Arkadiusz, szer. — poszukiwany przez rodziców: Konrada i Paulinę, rodzeństwo: Nadzieja, Zofia, Witold i Jan w Rosji /3800/18.
12. Doroszkowski Antoni, szer. — poszukiwany przez żonę Stefanie, synów Romualda i Stanisława w Rosji /3800/10.
13. Duszyński Lucjan, por. — poszukiwany przez żonę Sabinę, córkę Barbarę w Rosji /3800/26.
14. Ejsmont Lucjan, szer. — poszukiwany przez matkę Jadwigę i siostry: Jadwigę oraz Krymską Marię w Rosji /3800/18.
15. Flis Jan, ppor. — poszukiwany przez żonę Zofię, córke Halinę i wychowawcę Piasecką Marię w Rosji /3800/17.
16. Fukuśiewicz Michał, mjr. — poszukiwany przez por. Zbońskiego Tadeusza /5290/.
17. Garasimczuk, st. szer. — poszukiwany przez żonę Anne, córki: Anastazja, Zofia oraz Maria w Rosji /3800/25.
18. Głodowski Wiktor, por. ur. 1916 r. — poszukiwany przez rodziców: Remigiusza Anne oraz siostrę Halinę w Rosji /3800/10.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £9,589

Szanowny Panie Redaktorze, List ten powiezie jeden z ochotników tutejszych za pazuchą aż do Anglii, a tam kupi znaczek i wyśle do Was. Załączam 100 milreisów na braci naszych w Rosji i 50 na jeńców w Niemczech. Po zamianie tego na angielski pieniądź zostanie skromne szylingi i pency, ale na prawdę trudno mi tym razem o znaczniejszy grosz. Bezpośredni motyw tej ofiary jest taki: 1/ radość z przeczytania całego kompletu jednorocznego "Polski Walczącej", którego mi laskawie użyczył p. W. Wójcik i 2/ uczczenie pamięci Stanisława Piaseckiego, redaktora "Prosto z Mostu" o którego śmierci dowiedziałem się z "Polski Walczącej."

Proszę przyjąć wyrazy sympatii i oddania od jeszcze jednego rodaka, koczującego po lasach Parany, ks. Kazimierz Milewski Herwalskiego, 28.IV.43.

Dziękując st. Kapelanowi ks. maj.

Hodysowi w imieniu kolegów i swoim za przysłane £5 na owoce dla chorych żołnierzy ze szpitala w Netley, przesyłam postal order na kwotę szyl. 10 plus znaczki za 5d. na pomoc Polakom w Rosji. Pozostałych kolegów zapraszam do naśladowstwa.

Przesyłam M.O. na £14 sh.6 złożone przez podoficerów i szeregowych Pułku Przeciwpancernego na fundusz pomocy polskim dzieciom, wywakuowanym z Rosji. O.T. wachm.

Zamiast kwiatów na daleki grób sh.10 na sieroty wywakuowane z Rosji. K.S.

"ŁANCUCH OFIAR" Bezimiennie sh.2.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £15.8.5 /słownie piętnaście funtów, osiem szylingów

i pięć pensów/ oraz 100 /słownie sto/ milreisów brazylijskich przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebrałą dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £9,589.17.3 /słownie: dziewięć tysięcy pięćset osiemdziesiąt dziewięć funtów, siedemnaście szylingów, trzy i pół pensa/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 51 dolarów amerykańskich, 15 czerwienców i 100 milreisów brazylijskich.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZACH

Mr. and Mrs. Matthew Brownlie, Cardonald, Glasgow, destine £1 for Polish prisoners of war because of birthday of their Polish friend S.C.

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

P. Tola Korian przysłała następujące książki: "Penguin Parade," Rom Landau: "Hitler's Paradise," "Wise eating in wartime," "Basic English for Czechoslovak Students," dr. Vladimir Jezernik: "Zapadloswawska Federalni Unie a Svaz Steodovropskyh Statu," 2 egz. Capt. Alan Graham: "Does Poland matter to Britain?" W. J. Herman: "Ce que vous voulez dire et comment le dire en anglais." C. E. Eckersley: "English for the Allies," "Poland after one year of war." Curt Geyer: "Hitler's new Kaiser's old order," Israel Cohen: "Britain's nameless Ally," "Through Polish eyes," Tadeusz Alf Tarczyński: "Homage to Chopin," "Bomber Command," "Poland and Scotland," "Planning for war and peace." "BBC at war."

James W. Gerard: "Render the Germans impotent as a military threat," "Commonwealth of Central Europe," "Our daily bread," Joseph Andrew Teslar: "Poland remains a Rock," Eric P. Kelly: "The Hope of all the Poles of the World," "The persecution of Jews in German-occupied Poland," "German atrocities in Poland," dr. Simon Segal: "Poland fights back," "World Review" — August 1940, December 1941.

Por. D. przesłał dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie: J. Kisielewski: "Ziemia gromadzi prochy," L. Schweitzer: "Wojna bez legendy."

Panie Redaktorze, W załączeniu przesyłam kilka

książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

Pestka J.F.

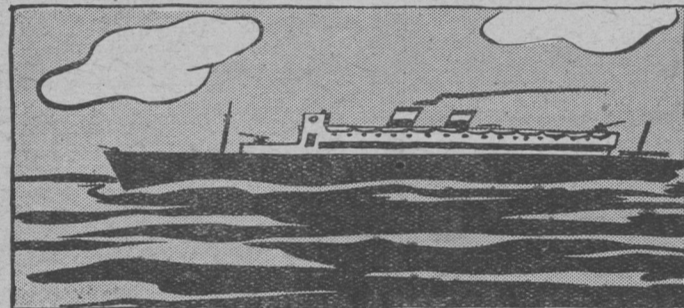
Załączone: B. Prus: "Omyłka," H. Sienkiewicz: "Ta trzecia" /2 egz./, S. Zeromski: "O żołnierzu tułaczem," "Szkoda mrukać panie Strzelec!" A. Słonimski: "Alarm," S. Zeromski: "Wierna rzeka," "Nazywam się milion," A. Słonimski: "Popiół i wiatr," "Wiersze o Warszawie," A. Mickiewicz: "Pan Tadeusz," G. Daniłowski: "Z minionych dni," MacCallum: "Nauka angielskiego," "Basic English for Polish Students."

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 2273 książki.

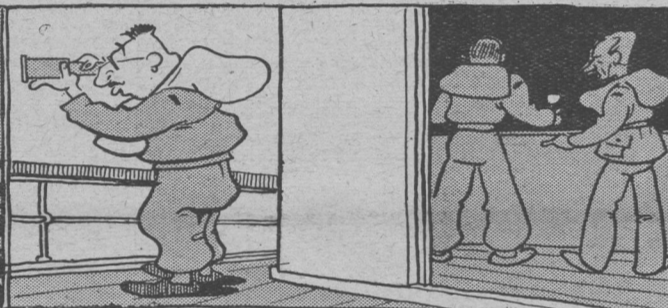
Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

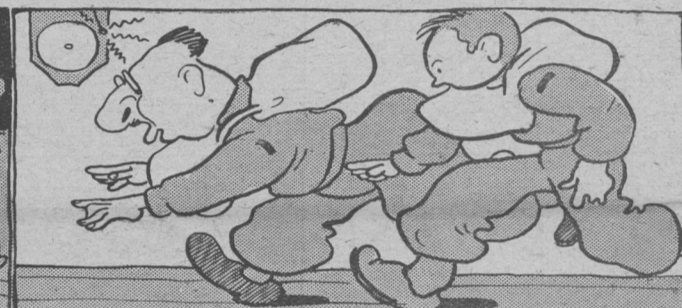
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



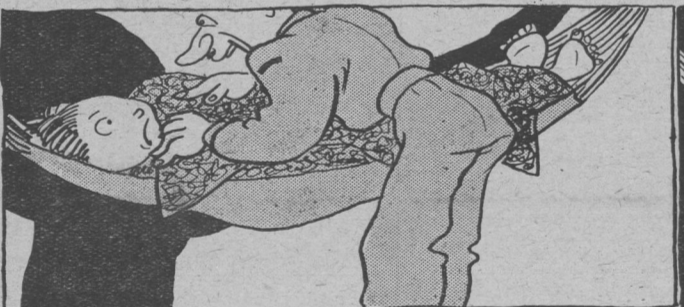
Rozpoczęły się ciche, Przez Atlantyk w dal płynął Konwojowe wieczory, Dumny M.S. "Batory."



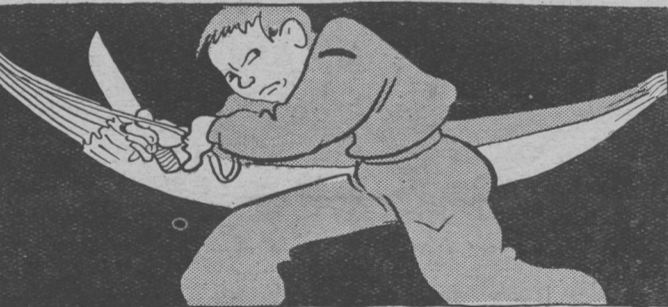
Nuda była śmiertelna /Jak na wojnie, niestety/ Jedni pili, a inni Spoglądali w lunety.



Jednym słowem spokojnie Nawet by się tam żyło, Gdyby próbnych alarmów Co godzina nie było.



W związku z tym Waluś Pompka Znowu ciężkie miał życie,



Bo go szef ciągle rugał; Alarm jest, a wy spicie?! By krzykacza ukarać Pompka uknuł plan z góry, No i w jego hamaku Przeciął skrycie dwa sznury.



Sznury pękły gdy pan szef Zaczął chrapać aż miło, Szefie—spytaj Walenty— Co się panu przysniło?

LONDON FLATS 37, Dorset Str. /przy Baker Str./, W.1 ofiarowuje: UMEBLOWANE ORAZ NIEUMEBLOWANE MIESZKANIA I POKOJE Tel.: WEL 3302

SPIS RZECZY: Tadeusz Malinowski: Pierwszego września 1939. — Antoni Bogusławski: Ze Lwowa do Francji /I./ — Bronisław Prugar Kelling: Ostatnie natarcie na Hołosko. — Stanisław Strumph Wojtkiewicz: Działania 1 Dywizji Piechoty Legionów w 1939 roku. — Andrzej Daddies: Marynarka Handlowa od września do dziś. — Jim Poker: Marynarka wojenna walczy od początku. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Poszukiwania i adresy. — Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie. — Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Mapa. — Fotografie.

Zażywanie "Phosferiny" bardzo mnie wzmocniło

"Bardzo Panu dziękuję za przysłanie mi tych nadwyzwyczajnych pastylek. Nigdy nie byłbym przypuszczał, że takie małe pastylki mogą mieć tak dodatnie działanie. Kiedy jestem wyczerpany nerwowo, zażywam dwie pastylki Phosferiny i zaraz czuję, że Phosferina wpływa krzepiąco na mój organizm."

(podpis) Mrs. F. C.

PHOSFERINA NAJLEPSZY ŚRODEK POKRZEPIAJĄCY

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1, Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz. Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fieds, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes



PHOSFERINA /pastylki lub płyn/ Nr. 1/4 Nr. 2/3/3 po (łącznie z podkładkiem) Dwie pastylki równo 10-ciu kroplom.

POSZUKIWANIA TADEUSZA WOSZCZYŃSKI ma do odebrania list w Redakcji "P.W."

Janina Prygoń, Polish Refugees Camp Tangeru via Arusha, Tanganyika, East Africa, poszukuje męża PRYGOŃ WŁADYSŁAWA, który transportem z Z.S.R.R. prawdopodobnie skierowany został do Anglii.

RACŁAWSKI Stanisław, P/54, poszukuje żony BRONISŁAWY, córke HELENY, JANINY, synów ZDZISŁAWA, KAZIMIERZA, JÓZEFA, KAZIMIERZA oraz rodziny. Powyżsi zamieszkiwali ostatnio: Świerdłowska Oblas, Rewidyskijski rejon, Dektiarka Konny Dwor, Barak 33, poczta Sowgorod.

ZAPRASZAM ŻOŁNIERZY POLSKICH do odwiedzania naszego sklepu. ofiarujemy: Wyroby skórzanego i garbianskiego. Ostry — Pały wojskowe i t.p. Noże — Trzonki — Lornetki i t.p. COGSWELL & HARRISON, Russelkarsze, 168, Piccadilly, London, W.1.

RESTAURANT L'ORIENT Restauracja i kawiarnia kontynentalna. Codzienne kurczęta i sznycle wiedeńskie. Otwarta codziennie do godz. 22-ej. 56, ST. GILES HIGH STREET /przy st. kol. podz. Tottenham Court Rd./ LONDON, W.C.2.